

## II.

# Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania.

---

## O Emancypacji szkoły.

(Artykuł trzeci.)

---

Kiedyśmy tak w krótkości przeszli dzieje szkół w historii starożytniej, czasów przedchrześcijańskich; trzeba nam, dla wykazania, jaki wpływ dzieło zbawienia wywarło na szkołę, wspomnieć, jaką w ogóle chrześcijaństwo wrodzaju ludzkim sprawiło przemianę zasad i życia, wyobrażeń i uczuć, teoryi i praktyki, praw i obyczajów.

Że od narodzenia się Chrystusa Pana w całym rodzaju ludzkim inny pojawił się kierunek dążności i myślenia, to niepodlega żadnej wątpliwości, to przyznał także świat cały. Po rewolucyi umysłowej przeszłego wieku, mającej swój początek w Anglii przez Reida, Humego, Locke'go, a propagandowój przez francuskich Encyklopedystów i Iluminatów niemieckich, zaczęto wprowadzić zaprzeczać temu, twierdząc, iż chrześcijaństwo właśnie rozwojowi prawdziwej oświaty przeciwne, stało na przeszkodzie: ale głębsze badania historyczne Jana Müllera, Herdera, Lessinga, nawet i Hegla, z zwolennikami, oczywiście wykazały, że krzyż stoi wśród wieków sześćdziesięciu jako zwrotnik życia całego, oświecający i zrozumienie przeszłości i dążność przyszłych stuleci. — Zbawiciel z nieba zstępujący nauczył ludzi pozna-

wać w sobie obraz i podobieństwo Boga, a ten dogmat całe nowe historyi nadał oblicze. Ludzie poznali po obmyciu się w krwi Zbawiciela zabrudzony dawniej przez grzech pierworodny obraz i podobieństwo Ojca niebieskiego, a ztąd powstały dla ludzkości całej obowiązki wielkie i ważne, mające ze szkołą i jej stóśunkami najściślejsze stóśunki:

1. Bądźcie doskonałymi, jak mój Ojciec w niebieszech jest doskonałym — bądźcie świętymi, jak On jest świętym.
2. Wszyscy są bliźnemi, braćmi, bo dziećmi, bo obrazami jednego Boga.

Stare to i proste nauki, niepotrzebujące żadnego wykładu, bo oczywiste i jasne, ale płodne w niepoliczone owoce i skutki w dziejach ludzkich. Proste i pospolite, jak cała Zbawiciela nauka, ale przeważnie wpływająca na wszystkie czasy, na wszystkie życia stóśunki, na życie rodzinne, polityczne i socyalne; na umiejętność i sztuki, na umysł, serce i wolę. — Jeżeli w dziejach starożytnych rozwinięcie stóśunków wychowania i nauki w szkole, zostawało pod wpływem wyobrażeń panujących w narodzie i czasie, szkoła musiała się niemniej i w chrześcijaństwie zastóśować do dogmatów, objawionych nam przez Syna Bożego; boć chrześcijaństwo, jako dzieło Boże, przed wszystkimi systematami organicznie przyjęło życie ludzkości, to jest wyrosło jako jedno, całe, harmonijne życie, odbijające w najmniejszych częściach myśl całości i zlewające się w jeden pełen, dźwięczny, harmonijny akkord. Jedno tam drugiemu odpowiadać, jedno przez drugie uzupełniać się powinno; — nie tak, jak w zamęcie pomysłów i wyobrażeń, gdzie nie ma zgodnej jedności. Oczywiście



więc, że ogólną myślą chrześcijaństwa przejęła się i szkoła. Poznaliśmy już, że niewola, czyli rozróżnianie kastowe ludzi w pogaństwie, najgłówniejszą była oświaty zawadą; bo wiara i przekonanie, jakoby większa połowa ludzkości była umysłowo upośledzoną z przyrodzenia, a zatem odebrała w udziale przeznaczenie wysług dla ludzi uprzywilejowanych urodzeniem; wiara ta i przekonanie to wprost wyłączały ludzi, do jarzma przeznaczonych, z wspólności oświaty i wykształcenia umysłowego; wystawiliśmy Spartę i Izraelitów jako dwa narody, które najwięcej zbliżyły się w swém życiu społeczném do idei szkoły prawdziwej. Sparta pojęła szkołę za instytucją politycznie uzasadniającą byt narodowy, wprowadziła ją do obrębu instytucyj publicznych i w szkole zasiała ziarno, które miało przynosić owoce w życiu narodowém; nigdzie w całym świecie starożytnym to niewystąpiło dla szkoły zadanie, bo daremnie się kusił Sokrates zrobić to obyczajem w Athenach, co w Sparcie było prawem; usiłowania jego speliły na niczem. — Platon, jedynie w polityce swojej na piśmie pozostawił zidealizowaną dążność mistrza, który padł ofiarą dobrych swych chęci; ale Sparta miała Periojków (chłopów czynszowych) i Helotów (niewolników), których nie przypuściła do oświaty. Izraelici przeciwnie wszystkich narodu członków do oświaty przypuszczają, ale w życiu wojen i rozterki nie umieli nigdy wznieść szkoły do wysokiego a przynależnego jej stanowiska. — Na słowo żywotne Chrystusa pękły całego świata okowy, bo wszyscy dzieci wolne jednego Ojca w jego obliczu równi, wszyscy uwolnieni z ciemnicy bałwochwalstwa, wszyscy rozpętani ze związki grzechowej, wszyscy przeznaczeni do

światła i miłości. Ztąd wynika konieczność szkoły i konieczność szkoły ogólnej — cały rodzaj ludzki bowiem ma poznać w sobie obraz Boży — a więc ma poznać się przez oświatę; — oświata stała się teraz w chrześcijaństwie prawem i przykazaniem — oświata stała się religijną powinnością, dogmatem praktycznym, zasadą moralności chrześcijańskiej. — Gdzie ty ko Apostół chrześcijaństwa zaczął opowiadać słowo Ewangelii, wszędzie tam wszystkie stósunki katechumenów objaśniał światłem prawdy; a im wyższe było stanowisko ich umiejętne, tém wyżej sięgał missyonarz po naukę. Nie chciało i nie chce mieć chrześcijaństwo ze wszystkich wyznawców uczonych, ale o ile komu oświaty potrzeba do pojęcia swych stósunków w prawdzie Bożej, o tyle daje mu poznać prawdę konieczną do przyjęcia nauki zbawienia i do rozpoznania stósunków swego życia, wszystkie wiadomości uszlachetniając wskazaniem względu na wieczność i Boga. Chrześcijaństwo jest zbawieniem od wszystkich skutków grzechu pierworodnego; grzech pierworodny zaćmił także i pojęcie człowieka, zarzucił mu na oczy duszy zasłonę, bez której w pierwotnej czystości tak jasno patrzył się na Boga, jako swego Stwórcę i Ojca, i na całe stworzenie podległe jemu z woli Najwyższego. A więc zbawienie zdarło mu i tę zasłonę, bo Chrystus we wszelką wprowadził nas prawdę. To są dogmata chrześcijańskie, na pozór tylko z teologią mające bliższą styczność, a przecież wywierają one tak wielkie wpływy na życie; oddychali niemi głosiciele Ewangelii, i siłą ich parci, działali w tym samym duchu, jaki napelniał te prawdy, stanowiące istotę chrześcijaństwa. Przeszły one w życie dzisiejszego spó-



leczeństwa, zrosły się z niém i wywołały instytucye, na których spoczywa porządek rzeczy; wskazać nam tylko wypada, jak się objawiły w szkole.

W pierwszych chrześcijaństwa czasach bez wątpienia dzieci rodziców chrześcijańskich uczęszczały do pogańskich szkółek, kształcąc się wspólnie pod pedagogami i retorami pogańskimi; ale ledwie tylko liczba wiernych się powiększyła, odłączono szkoły chrześcijańskie od pogan, i chrześcijańscy retorowie uczyli początków nauk i umiejętności. (Tertullian De Idololatria caput 10.) Te szkoły rosły tém więcej i znacznie się wznosiły, im większą wolność cezary Rzymu pozostawiali rozwijaniu się chrześcijaństwa; a w czwartym wieku szkoły chrześcijańskie tak wielki wpływ wywierały na życie społeczności, iż Julian Apostata, chcąc ręką bluźnierczą wywrócić kościół, któremu wieczne przeznaczone było życie, pomiędzy innemi środkami prześladowczemi, mającemi na celu wykorzenienie chrześcijaństwa, a poparcie chylącego się ku ostatecznemu upadkowi pogaństwa, użył i tego, że nakazał znieść wszystkie Chrześcijan szkoły. — Poznał się na wielkim wpływie szkół początkowych odszczepieniec pogański, i czuł to mocno, że ze szkół żywotne przybywają wszelkim społeczeństwom siły, a znieść szkoły jakiegokolwiek politycznego lub narodowego towarzystwa, jest to samo, co przyciąć pień jego życia przy samym korzeniu. Ale chrześcijaństwo nie ucierpiało wiele przez złość prześladowcy, zwycięzko się podniosło, a z niém zarazem i szkoła. Oświata wtedy wszelka nietylko znajdowała się w ręku duchownych, ale zarazem opierała się najwięcej na naukach duchownych; przełożonymi byli kapłani (presbyteri), to przynajmniej

podaje Protogenes, który za czasów cesarza rzymskiego Valensa sam założył szkołę chrześcijańską. (Theodoret IV., 18.) — Wszystkie te usiłowania nie miały wszelako charakteru prawego, koniecznego; nie były to szkoły podciągnięte pod prawidło publicznego systematu: natchnienie chrześcijańskiego zapалу, bezpośrednie uczucie swego obowiązku, miłość bliźniego wewnętrzna, zapaliła nauczycieli chrześcijańskich do otwierania szkółek takich i rządziła ich naturalnym instynktem, a o metodzie, o systemach, o examinach, nie myślano dotąd; wszelako w czwartym wieku nie pozostawiono Chrześcijan bez prawd koniecznych i był jakikolwiek w tém układ. Życie Augustyna świętego, jego wyznania, jego dziełko o katechezie, przekonywa nas o uporządkowanej jakokolwiek i metodycznej nauce. (Pseudo Ambrosius Commentarius ad Epistolam Sancti Pauli ad Ephesios IV. 11. Palladius Vita Joannis Chrysostomi 20.)

Taki był stan szkółek niższych; ale jakże się kształcili kapłani, mający opowiadać Ewangelią nie tylko małuczkom i prostaczkom, ale których również z Pawłem musiało być zadaniem i biegłych w mądrości światowej nauczać. Oni przecież byli powinni nie tylko pierwiastki nauk przyjąć do umysłu i pamięci, ale przeniknąć zarazem głębsze zbawienia znaczenie; oni byli powinni przeniknąć tajemnice objawienia, o ile człowiekowi zbliżyć się do ich zrozumienia wolno i przynależy? — Jakiśmy w pierwszym wzmiankowali, ich kształcenie odbywało się w Alexandryi i koloniach tamtąd pochodzących. Wprawdzie w pierwszym wieku nie było szkół porządnym systematem urządzonych; tam się kształcili kapłani tradycją, jeden podając drugiemu i tajemnice i głęb-



sze ich zrozumienie; tak uczył Paweł Tytusa, Tymoteusza, Barnabę, Łukasza i Titta; tak Jan uczył Polikarpa, Polikarp Ireneusza; ale rychło okazała się potrzeba szkoły wyższej chrześcijańskiej, kiedy Hieronim twierdzi, że szkoła Alexandryjska, w której się kapłaństwo pierwszych wieków kształciło, aż Marka Ewangelisty czasów zasięga. (Haselbach *Dissertatio de schola Alexandrina catechetica*. Stettin 1826.)

Oświata pogańska, w Alexandryi kwitnąca, musiała Chrześcijan tamże na pociski wiadomości, a mianowicie filozofii Nowoplatońskiej wystawionych, pobudzić do zajęcia się temiż samemi naukami, które im były tyle niebezpiecznemi, by, co dobrego w nich znaleźć się zdarzy, opromienić chrześcijaństwa prawdą. Przytém, nawróceni na wiarę chrześcijańską uczeni pogańscy, korzystali z umiejętności w pogaństwie uprawianych dla prawdy religii świętej, a ztąd szkoła katechetów Alexandryjska, w której nie początków, ale wyższych udzielano nauk, zasłynęła w chrześcijaństwie niemniej, jak pomiędzy poganami nawet. Jeżeli można pisma Klemensa Alexandryjskiego uważać za treść wykładu teologicznego, (a przecież życie tegóż Ojca kościoła upoważnia nas do tego przypuszczenia) to zdaje się, iż wykład teologicznych nauk na trzy się dzielił rozdziały: Apologetyka wstępna, zawierająca zbijanie błędów pogańskich, a obrona chrześcijaństwa (*Λόγος προτρεπτικός πρὸς Ἕλληνας*), dalej początki wiary chrześcijańskiej (*Παιδαγωγὸς εἰς Χριστόν*) i rozprawy filozoficzne o chrześcijaństwie (*Σηρώματα*). Imiona po sobie kolejają następujących rządzców są: Athenagoras, Pantaenus, Clemens Alexandrinus, Origenes, Heraklius, Dionysius, Didymus aż do Rhodona, kończącym w piątym wieku ich sze-

reg, a zarazem szkołę katechetów Alexandryjskich. — Gdy Orygenes dla prześladowania musiał roku 231. uchodzić z Alexandryi, przybył, chroniąc się przed pociskami sfanatyzowanój tłuszczy, do Cezarei w Palestynie, i tutaj dał początek szkole katechetów w Cezarei, ucząc naprzód Theodora, Grzegorza Cudotwórcę (Gregorius Thaumaturgos) i Athenodora, brata jego (Euseb. VI., 30.) Ci uczyli się u Orygenesesa, który prócz teologii wykładał i filozofią i matematykę przez lat pięć, uwiecznionych w pochwalnej mowie Grzegorza na cześć Orygenesesa. Właściwie wszakże dopiero roku 280. (Euseb. VII., 32) rozpoczął Pamphilus tutaj szkołę porządnie urządzoną.

Podobne szkoły były w Antyochii, Edessie i Nisibis, mniej więcej podobne w celach i metodzie do szkoły Alexandryjskiej. — W tych wszystkich szkołach przystęp wolny był dla wszystkich Chrześcijan, bo zasada ogólnej miłości bliźniego, całe przenikająca chrześcijaństwo, nie tylko upoważniała, ale zobowiązywała zarazem wszystkich przed Bogiem sobie równych w Chrystusie braci do udziału w oświacie. Kto Boga chce czcić, powinien go czcić w prawdzie, która wyzwolić ma cały rodzaj ludzki. Kościół takie ogłosił w chrześcijaństwie zasady, kościół stworzył szkoły w swoich stworzone celach, by przez nie święte zbawienia nasienie wszem ogłaszać ludom, i przez swe sługi, bo przez duchownych, pierwsze powstały szkoły. Na posadzie więc kościoła świętego wzrosła szkoła, uprawiana przez kapłanów, a obsiewana ziarnem chrześcijaństwa i podpierana chrześcijańskimi zasadami. Ogólne swe znaczenie, stosunek tak ważny do życia społecznego, ścisły związek z historią polityczną, zawdzięcza szkoła kościo-



łowi w swych początkach; obaczmy, jaki w dalszym postępie zajęła do kościoła stósunek. — Prócz tego wszakże, iż szkoła zawdzięcza swe ogólne znaczenie i bezwzględne przypuszczania wszystkich do prawdy umiejętnej i do wiadomości, szkoła i w tém jeszcze okazuje swój związek z kościołem, że bezpośrednio miano najpierw na celu dążności czysto-religijne; treść wykładu była albo wyłącznie duchowna, jak n. p. w Orygenesie Hexapli, albo rozściagała się na inne nauki gałęzie, tak wszelako, że teologią we wszystkich kierunkach za główny cel uważano, ściągając wszystkie umiejętności do wyjaśnienia zagadnień teologicznych, jak w Klemensie Alexandryjskiego Stromatich. Już za czasów Augustyna, jak to w pierwszej księdze onych wyznań podaje, zapuszczano się dalej i czytano, dla nabycia znajomości językowej filologicznie w sposób filologów Alexandryjskich pogańskich, dzieła klassycznej starożytności; Bazylisz w swój mowie do młodzieńców (*πρὸς νέους*) rozwodzi się nad dobroczynnymi skutkami tego czytania i w tém uważać należy postęp umiejętności i wiadomości, poczynając się na posadzie religii chrześcijańskiej, a rozwiniętej przez siłę prawdy ku poznaniu przeznaczonęj ogólnemu. Rozwijanie się to oczywiście w dziejach, jest tak błogięm zjawiskiem, że mimo wolnie czujemy się przez to pobudzeni do żywej wdzięczności ku kościołowi, który zewsząd zbierał plony, by niemi karmić duszę tęskniącą do prawdy. I inaczej być nie mogło, jest to w zasadzie chrześcijaństwa i jego znaczeniu. Chrystus Pan przybył na świat odkupić ludzkość od grzechu pierworodnego, chciał obraz zaćmiony podobieństwa Bożego w człowieku odświeżyć i objaśnić, a więc i umysł

przycmiony, wiadomość niepoznanéj prawdy wszechstronnej powinna się była rozjaśnić, a instytucya kościoła, powołana do rozniesienia dzieła Bożego zbawienia na świat cały, przyjęła na się ten obowiązek święty wprowadzenia wszystkich przez Ducha świętego we wszelką prawdę i zglądzenia także we względzie intelligencyi skutków nieszczęsnych pierworodnéj winy. I z tego głębokiego, bo cały obszar chrześcijaństwa przemierzającego powodu, szkoła w kościele jest instytucją konieczną i integralną; kościół bez szkoły się nie obejdzie, jak wzajemnie szkoła, będąc instytucją chrześcijańską, oderwać się nie może, bo by straciła tém samém najżywotniejszy swego istnienia zasób; przestałaby być w dziejach tém, czém być powinna. Czuli to nawet słudzy kościoła wieków tych, których życiem się dotąd zajmujemy, bo kiedy nie było tyle pomiędzy dziećmi kościoła przysposobienia, by oddać zarząd szkoły świeckim, mniej zajęтым członkom, sami kapłani nauczycielami zarazem byli w szkołach, sami się zatrudniali tak maluczkimi dziećmi, jak dojrzalszemi w rozumowaniu umysłami. Tak chrześcijaństwo pojęło w pierwszych zaraz wiekach szkoły i tak rozkrzewiło je na wschodzie. Na zachodzie żywot chrześcijański, w miarę zmiany stósunków narodowych, klimatycznych i czasowych, tyle zmian doznał, że ta zmiana nie mogła zostać bez widocznego wpływu i na instytucją szkoły. Rozpatrzmy się w tém cokolwiek bliżej na inném miejscu, tutaj nadmienimy tylko, że przez nagłą zmianę wszystkich stósunków politycznych, narodowych i socyalnych, przez gminoruchy i wojny kilku-wieczne, usiłowania, podjęte przez kościół i jego sługi, pod względem szkoły ustać mu-



siały, schroniwszy się do zacisza klasztornego, tak długo, póki nowy porządek rzeczy nie ustalił się przez męża, który był powołany od Opatrzności do zaspokojenia Europy wyżej ucywilizowanej i do urzędzenia stósunków tak politycznych, jak administracyjnych Włoszech, Frankonii i Niemiec; mężem tym był Karól Wielki. I zaledwie tylko on rozpoczął powagą swą bronić nauk i zaprowadzać je, duchowieństwo tak świeckie, jak klasztorne, nie zaniedbało korzystać z tego. W zamku swoim miał znaną szkołę pod nazwą Schola Palatii; Alkuin i inni byli mu w tém do pomocy, była to szkoła improwizowana, ale Benedyktyni we wszystkich narodach i w każdym klasztorze zakładali szkoły, zachęcając przykładem i biskupów do chlubnego naśladowania. W Tours Śgo Marcina szkoła zaczęła wydawać uczonych i prałatów; z opactwa Lerissu szkoły Ś. Honoratus w góry Jura oświatę prznosił; Ś. Kolumban wszędzie naukę do głównych liczył zatrudnień zakonników. Katedry francuzkie jedenastego wieku w Reims, Poitiers, Mons, Auxerre i Chatillon (sur Seine), zkađ Bernard Śty wyszedł, słynęły doborem i nauk i nauczycieli; w Niemczech wydały klasztory Benedyktynów w Fuldzie, Sct. Gallen, w Reichenau, Corbey, pierwszych tego czasu uczonych. Ale daremnie byłoby się nad tém zastanawiać; trudno wyliczyć zasługi wszystkie Benedyktynów, które niesli oświacie; roztwórcie księgi dziejów ówczesnych, są one dziełem ich i żywymi ich pracy świadkami; rzućcie okiem na budowy święte, one ich stawiane ręką; wejrzyjcie we wszystkie nauk gałęzie, nie znajdziecie i jednej, któraby nie nosiła cechy usilnej ich pracy; Benedyktyni są nauczycielami czasów owych i powo-

łania swego dopełnili i w tym względzie najchlubniej; świadkami tego uczeni z ich grona niezliczeni papieże, kardynałowie, biskupi i prałaci z ich wybrani koła; a nie tylko, że ceniony wówczas wszędzie język łaciński uprawiali, ale wszędzie i język ojczysty oni pierwsi kształcić zaczęli. W St. Gallen najpierw stale niemieckie zaprowadzono kazania; Kero, Notker z St. Gallen i Ottfried z Weissenburga, pierwsi uprawą niemieckiego języka się zajmowali, a i pierwsza pieśń polska „Bogarodzicy,” hymn narodowy, Benedyktyńskiego ucznia, Śgo Wojciecha, była dziełem. Uczyli muzyki, prawa, języków łacińskiego, greckiego, hebrajskiego i arabskiego; medycyny, kaligrafii, sztuk pięknych, ogrodnictwa, matematyki, a nadewszystko teologii (Huter Innocent. III. Tom IV. p. 99.); cała ta epoka szkoły słusznie Benedyktyńską zwać się może, i tak długo nie przestaje téjże samój nosić na sobie cechy, póki uniwersytety pod opieką papieżów nie wzniosły się we Francyi i Włoszech, i nie objęły pierwszeństwa w dziedzictwie po synach św. mnicha z Monte-Cassino. Capitulum Aquisgr. 709. wyraźnie nakazuje posyłanie dzieci do szkół klasztornych, parafialnych i dyecezalnych. 713. roku kościół grozi rodzicom karami surowemi, jeżeliby niechcieli temu rozkazowi czynić zadosyć, a nakazuje zarazem każdemu chrześniemu ojcu, aby czuwał nad gruntowną swego chrześnięcia nauką; a r. 813. wzywa Concil. Cabill., aby wszystkie szkoły szukały potrzebuje pomocy i obrony u pasterzy duchownych, zapewniając, że nauka i szkoły dla chrześcijaństwa, herezyą i niepokojem zagrożonego, dzielnym będzie przedmurzem. Co do metody, w owych czasach zachowanej, to dał do niej pierwszą pobudkę



Augustyn Ś., dzieląc wychowanie na sztuki i nauki (*artes et disciplinae*), a podług niego poszli Marcianus Minutius Felix Capella z Medaury (5 sec.) i Cassiodorus, a pierwszego książka przez 1000 lat była używaném wszędzie compendium. Książka ta, pod tytułem: „*Satira sive Satiricon libri IX.*,” zawierała prócz dwóch ksiąg wstępu, jak mówią, Trivium (grammatykę, dyalektykę, retorykę) i Quadrivium (geometrią, arytmetykę, astronomią i muzykę) i stanowiła prawie całą treść nauk gimnazyalnych dzisiejszych; szkółki mniejsze miały się zajmować czytaniem, pismem, rachunkami, prócz nauki religii. — Zmianę wielką spowodowało w wewnętrznej organizacji szkół, mianowicie od dwunastego wieku, powstanie szkół świeckich czyli uniwersytetów, które, aczkolwiek w stosunku do kościoła dawny zachowały związek, naukom rozleglejszy dały zakres. (Ziegelbauer *Historia rei litterariae Ordinis Sancti Benedicti* Tom I. pag. 65. sqq. Przyrównaj do dziejów szkoły w tym czasie *Capitulare Caroli Magni de scholis per singula episcopia et monasteria instituendis apud Stephanum Baluzium, Capitularia Regum Francorum. Paris 1677. II. V. Ferd. Walter Corpus juris Germanici antiqui Berol. 1824. Tom II. p. 66. — Pertii Monumenta Germaniae historica Tom. III—IV.*). — Reguła Śgo Benedykta miała na potrzeby świata baczenie wielkie, i pojęła wychowanie i szkołę jako ważne społeczeństwa ogniwa, mając ustawicznie na baczeniu naukę i w późniejszych nawet czasach (Regula c. 55), a wyraźnie nakazując w klasztorze wychowanie i naukę dzieci, mających później wstąpić do zgromadzenia zakonnego (*Ibid. c. 59*), a zezwalając na wychowanie w murach klasztornych i innych dzia-

tek (*filios suos dare nutriendos*). — Nie wchodzimy tutaj w rozbiór zasług Benedyktynów w naukach w ogólności, bo nam więcej idzie o rozwinięcie się szkoły za ich pomocą i pod ich przewodnictwem; dla tego opuszczamy ich wtedy, gdy inne ku temu przez Opatrzność zostały powołane organy rozkrzewienia oświaty, a gdy oni, porzucając wychowanie ludu, i szkołę ludu z rąk wypuścili, zajmując się wyłącznie tylko wychowaniem dzieci domów w kraju znacznych i uprawianiem ścisłych umiejętności i nauk na rozleglejsze rozmiary i w głębszych zasadach. Pomijamy więc czasy Mabillona, Montfaucona, Kongregacyi Mauryńskiej, bo nam tu nie idzie o dzieje oświaty w ogóle i umiejętności w szczególe, ale szkołę mamy na baczności, a ta od powstania uniwersytetów winna dostała się ręce, zostając zawsze pod kościoła opieką, strażą i pomocą. Póki klasztory uważały się za środek do rozkrzewiania oświaty chrześcijańskiej i prawdziwej religii, póty pomniały na warunki swęj fundacyi, w których podano im wyraźnie za *conditio sine qua non*, (\*) utrzymywanie szkół, jak np. syn Karóla Wielkiego, Ludwik Pobożny; póty też Magister, Decanus, Scholasticus, Rector, Cantor i Sincantor, zajmowali się usilnie wychowaniem dzieci wszelkich stanów, bo żyło w nich wszystkich to przekonanie, że wszystkim oświata religijna nietylko użyteczna, ale do zbawienia duszy niezbędna; późniéj wszelako uważały się bogate zakony za *cel* religii, przestały być *środkiem*, nie można więc było przez nie dopiąć zamierzonego celu i innych chwycono się środków. — Nie kto inny znów, tylko kościół wywołał nowe te zakłady, nowém tchnące życiem, a to że

---

(\*) warunek niezbędny.



kościół uznał niedostatek i zdrożność własnych swych instytucyj, które przestały oddychać poświęcenia życiem, i natomiast oddał wychowanie innym ręką, zasługuje na wdzięczność potomności i uznanie, że kościół nigdy niepoświęcał dobra ludu i zbawienia dusz samolubnym dążeniom wyrodnym swych członków. (\*)

Szkola, otworzona przez Karóla Wielkiego za pomocą Alkuina i Eginharda, ustawicznie przez potomków jego rozprzestrzeniana i pielęgnowana wśród wojen domowych dziesiątego wieku, gdy dalej i Normandowie napadli Francję, rozpierzchła i rozgałęziła się przez to na trzy odnogi, kwitła bowiem i późniój jeszcze po uśmierzeniu się zamieszek w pałacu królewskim, ale i nieopuściła dwu innych miejsc, które jój służyły za przytułek podczas wojen. Rozdzielili się w te trzy miejsca tak nauczyciele, jak i uczniowie, i tak była szkoła pierwsza i najstarsza w pałacu, druga na Parvis Notre-Dame, trzecia na Montagne St. Geneviève — wszystkie trzy w Paryżu, ale od siebie niezawisłe, pod opieką Św. Germana i Ś. Dyonizego. Papieże nie omieszkali nigdy opatrywać tych trzech szkół w przywileje i nazywali je swémi córkami duchownémi. W końcu jedenastego wieku Geofroy de Boulogne, biskup paryski a kau-

---

(\*) *Ruhkopf Geschichte des Schul- und Erziehungswesens in Deutschland.*

*Burrmeister Urkundliche Geschichte der Schule zu Wismar bis zum Jahre 1368.*

*Eduard Meier Collaborator am Johanneum in Hamburg. Geschichte des hamburgischen Schulwesens. (Dla dokumentów ważne.)*

*Graukopf Historische Schriften I. Band. Ueber das Schulwesen in Luebeck.* — Nadmienić wszakże musimy, że protestanckie te dzieła, jednostronnie rzecz uważając, na bezwarunkową wiarę nie zasługują.

clerz Francyi, na wzór tych trzech szkół postanowil pierwszą czysto-świecką szkołę, której pierwszym przewodnikiem był Wilhelm z Campellis (Guillaume de Champeaux) i ta szkoła pierwszą nosiła nazwę uniwersytetu, nadaną sobie przez papieżów. W jaki sposób wzrastała, działała, i jakie jój było urządzenie a zarazem stósunek do kościoła i do ludu, wskażemy pokrótce następnie.

---

Wyjątki z ksiąg złotego wieku literatury polskiej, jako przykłady dobrej polszczyzny (z uwagami dla nauczycieli), zebrał  
E. Estkowski, nauczyciel.  
(Zbiór II.)

---

Najpierwszém polskiém dziełem pedagogiczném, które z owych zapadłych świetnych czasów piśmienictwa naszego nas doszło, są:

*Księgi o wychowaniu dzieci bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których rodzice ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną (dostateczną) wyczerpnąć mogą. Teraz nowo uczynione i z pilnością wyrobione. W Krakowie u Mateusza Sybencichera r. 1558. Dru. — przez Erazma Glienera, czyli Glicznera.*

Erazm Gliener rodem z Żnina, umarł roku 1605. w Brodnicy, właśnie 100 lat po narodzeniu Mikołaja Reja, który także, choć później, wydał dziełko pod tytułem: „*Wizerunek własny żywota człowieka poćwicego*,” — czyli „*Księgi żywota poćwicego człowieka*,” drukowane w Krakowie r. 1560. u Mateusza Wierzbickiego, w których to księgach Rej także wiele,



lubo nie tak zupełnie jak Glicner, o wychowaniu traktuje. — Glicner przełożył także na polskie w roku 1558 *Reinharda Lorychiusza o wychowaniu panów i urzędników*. — Przed Glicnerem wydał Krysztof Hegendorf pedagogiczną w Polsce księgę, ale w łacińskim języku, pod tytułem: „*De educandis erudiendisque pueris nobilibus*“ r. 1533. — Zawsze więc najważniejszém pozostaną dla nas dziełem owe *Księgi o wychowaniu* Glicnera, bo są i najpierwszą oryginalną pracą na polu pedagogiczném Polaka, piszącego po polsku, i należą do najdawniejszych pomników literatury naszej.

Treść całą okazują rozdziały, z jakich się to pismo składa. \*)

1. „Jako szkodliwa rzecz jest *ojcowi* z nieforemną a podejrzaną białogłową mieć dzieci.“

2. „Jako błogosławione jest to małżeństwo, które Pan Bóg płodem opatrzy; a co mają czynić rodzice, skoro im Pan Bóg syna na świat da.“

3. „Co lepiej jest, jeżeli matka swemi własnymi piersiami dziecię karmić ma, czyli jemu chować mamkę?“

4. „Jako się rodzice mają strzedz, aby przed dziecięciem, gdyby niejako i mówiło i rozum brało, albo chodziło, nie niecudnego niemówili, albo téż nie czynili.“

5. „Nic inszego więcej dziecięcia nie psuje, jako wielkie kochanie i pieszczenie.“

6. „Jako mają rodzice *syny* swe za młodu nosić?“

7. „Jako tego potrzeba, aby rodzice *syny* swe karali, ale z baczeniem, a nie z wielkim gniewem.“

\*) Podług Historyi Literatury polskiej w zarysach przez K. Wł. Wojcieckiego, tomu II. str. 405.

8. „Co lepiej rodzicom jest, jeżeli gdyby syna na nauki do szkoły dali, czyli gdyby w rzemiosło?“

9. „Jako źle czynią rodzice, gdy nie mając syna pierwój na nauce, onego służyć do dworu, albo jakiemu panu za chłopca *przykazują* (dają).“

10. „O którym czasie rodzice syna do szkoły na nauki mają dawać?“

11. „Co jest lepiej, jeżeli dziecię do szkoły dać, czyli jemu chować domu pedagoga, albo bakałarza?“

12. „Co za nauczycielowi rodzice syna swego mają w uczenie poruczyć?“

13. „Jako wiele rodzice mają synowi na naukę nakładać?“

14. „Jako długo ma ojciec syna *dzierżać* na naukach?“

15. „Jako rodzice mają się zachować przeciwko tym nauczycielom, którym syny swoje polecają uczyć?“

16. „Co mają czynić rodzice, gdy po synie zobaczą, że już niejako w nauce postąpił?“

17. „Co lepiej, jeżeli gdyby ojciec syna na kapłaństwo wiódł, czyli gdyby go ożenił?“

18. „Jak rychło ojciec syna swego ożenić ma?“

19. „Co za żonę, a jaką, ojciec synowi swemu ma *sraić*?“

20. „Co ojciec powinien więcej synowi swemu uczynić dobrego potem, gdy go już ożeni?“

„Z tego układu widzimy (mówi Wojcicki) że to jest traktat zupełny o wychowaniu syna od urodzenia się jego, aż do ustalenia losu. Lubo już ten przedmiot w części i Rej dotykał, ale później i nie tak szczegółowo, jak Gliener. Rozprawa jego, oprócz ważności przedmiotu, oryginalnego stanowiska, pięknego języka, ważnym jest pamiątkiem do życia domowego Polaków z XVI. wieku.

Wyjątki z „Ksiąg o wychowaniu dzieci i t. d.  
1558. roku.“

„Nie chcem tego zaniechać, abyśmy wprzód nieopowiedzieli, jako wiele na tém, i nie mała potrzeba tego jest, żeby ojciec, chcąc mieć dzieci stateczne, i u ludzi dobrze zawołane, niepomalu się o to starał, aby z białogłową cnotliwą, stateczną, nieswywolną, ale poczciwą, małżeństwo zwiódł, a wedle niego syna z rządu a stateczności plód wywiódł; bo u nas to jeszcze w obyczaju trwa, iż przy dworze zwykły *chłopięta* ludzi niepewnego ojca kredą piętnować a kreślić, wyrządzając to im dla niepewnego a niepoczciwego łona.

„Rodzice, co mają dziatki, jakoby zboże a lato-rosłki z małżeństwa swego, nie inaczej jakoby oracze lata, a jednemu słońcu bardzo się rozkoszując, mają się téż starać i *pieczolować* o to zboże, które z nich urosnie. A jako Pan Chrystus sługi swe sam opatrza, i swém je ciałem a karmią żywi, dla tego, aby jemu podobni byli, tak i matka *powinowała* (obowiązana) jest plód swój, a dziecię swoją własnymi piersiami chować, a inszej najemnej matce nie zlecać. Dziecię to, co na ojcu i na matce ujrzy, tego się téż będzie napierało i w tém sposobilo, jako pospolicie mówią: *jaki pan, taki kram; jaki ojciec, taki syn; niedaleko zawsze od jabłoni padnie jabłko: owo* (a więc), gdy dziecię jest by mała, i co ujrzy, to téż czynić chce, trzeba tedy się rodzicom chronić, aby przed dziecięciem nie tak *nieforemnego* (nieuczciwego) nie poczynali: bo jakoby dziecię tego *xajrzało*, w toż się téż wdałoby.

„Jest téż niepoślednia zaraza, a skaza dla dzieci, wielkie kochanie a pieszczenie: ale inaczej było u



przodków; był u nich ten obyczaj, że dzieci nie w domach, ale po polach między *zielski* sypiały, nie w głowy nie kładąc, aby tak *wemdlonych* a w dopiero roślących leciech ku pracy i robocie jakiej i skutecznemu a pewnemu sposobowi przyzwyczajając się mogli: nie tak, jako dziś czynią, gdy ojciec i matka synaczkowi o kilka poduszek puchowych musi się starać, nie dopuszczając mu na gołej ławie albo na ziemi leżeć. Nie potrzeba też rodzicom w barwy drogie wdawać się, albo odzienia takiego jedwabnego nabywać, w którymby syny swe nosili, a kosztownie onych przybierali: gdyż cnota nie dba o *bryze* (bryndy czyli świecidła, kosztowne cacka) żadne, chce też mieć takiego każdego, który jej służyć a do niej przystąpić wolę ma, aby w *pstrzych* (pstrych) a w *sworowanych* (w spiętych, opiętych) odzieniach sobie nie rokoszował: bo złe to jest, co bywa w *mieściech* (w miastach) pospolicie, ba, i u ziemiaństwa, iż jako skoro dziecię na świat wynijdzie, wnet mu krzyżyki, wnet złote (łańcuchy) na szyję, wnet szubieczki adamaszkowe i koszulki, jakoby jakiemu Jezuskowi, *pisane* a zepstrzone sprawiają, czyniąc go z młodu dziecięciem, ażeby potem, albo wronie, albo krukowi był smaczny, robią (gdyż kruk, jako niektórzy ptaszniczy powiadają, bardzo na dziecięły waży), ażeby dziecię, gdy się za młodu pyszno a szarłatno (w szkarłacie) nauczy chodzić, potem tak się odymało i *perzyło*,\*) żeć i ludzi nie będzie chciało znać, i słowa inszego jeno „*mój łaskawy a mój miłościwy*“ (dawne tytuły dla wielkich panów) nie da sobie mówić: ale dobrze jest, gdy się ojciec nie rad wyda synowi na

\*) Górnicki powiada w Dworzaninie, że *pyszny chodzi, jakoby kij polknął*. Perzyć się = żarzyć się.

ubioru, a sprawiwszy mu *sarawary* (szarawary, spodnie), a *karwatkę* (odzienie, to jest i lecie i zimie, nie prawie nie ciężkie), pośle go do ludzi na służbę, gdzie *pod czas* (niekiedy) na piec, *pod czas* na stajnię wlezie, gdzie rozkazować a ochmistrzować mu zleca. Gdy téż dzieci, jako to na nie mówią, są chłopięta łotrowie, przeto téż dobrze czynią rodzice, gdy, ilekroć sobie zasłużą na to, tyle chłost onym i łażien (\*) zadają i *pałą* je (naglą je), niedopuszczając im żadnej godzinki próżnować, ażeby nie byli do onych podobni, którzy w szkołach albo w kolegiach mieszkając, nauk swych nie są pilni, jedno po karczmach dom od domu szukając, przepatrują, gdzieby lepsze wino albo piwo, gdzieby gładki *fraucymer*, panna, panialbo dziewczka była. Uważywszy co lepiejby było, jeżeli na nauki syna dać, aby na żywot wieczny się miał, albo na rzemiosło, aby wychowanie tylko sobie zbierał, a byłby niewypolerowane zwierciadło, ma się starać o to ojciec, ażeby syn jego był za młodu do uczonych ludzi *przykazan*. Bo skoroby bez nauki jakiegokolwiek syny swe na służbę w chłopięta dał, byłby podobny onym, którzy bez przewodnika i wiosła czołn na wodzie do jakiego pewnego miejsca zapychają: gdyż te chłopiętka u dworu, które mają złe wychowanie, mają téż tyle cnoty, ile jest mięsa na wróblowej goleni: są to wielkie złodzieje; imię im powszechnie dają: *Obieś* i *Galąź*, którzy, gdy o tém tylko przemyśliwają, jakoby mogli którego grosza nabyć, albo go na kim *wymędrawać*; skoro im się jaki trafi *Rurata*, wnet go obskoczą, zaczną mu się przypatrywać, a jakoby wróble około sowy, dziw, dziw, dziw, dziwować. Między takimi ten, który sobie rozumu swego prostego nauką jaką po-

(\*) Suchą łaźnią komu sprawić t. j. wychłostać. Bolesław Chrobry nieposłusznych zapraszał do łaźni, gdzie ich skarał.

czciwą nie wyprawił, raczėj szwank, aniżeli korzyść odniesie. Lecz i o tém wiedzieć należy, kiedy i jak nauki rozpoczynać. Więc dopóki téż młode jest dziecię, myśl ma o koniku, na którymby uczyniwszy go sobie z laski, objeżdżał a otoczył, niż kiedyby o łacinie albo lekcyi myślał, żeby się nią szarać i onęj się uczyć miał. Nie *zda* mi się rzecz być rozumna, przed dwanaście lat (rozpoczynać naukę) gdy już i dziecię chłopcem będzie, i rozum téż niejako ustały (ustalony), umysł téż baczniejszy. A gdy go wtedy nie dasz do szkoły na nauki dobre, *przed się* (przecie) go doma od złości nie ustrzeżesz: miasto pisania, czytania, coby się w szkole nauczył, doma ze służebnikami, z parobki, kart, kostek, grać się przyłoży. (nawyknie), chociażby ich téż *snadź* w ręku nie miał, jednoby się tym tylko, którzyby grali, przypatrował. Przeto skoro się dziecię nauczy obiecadła a, b, c, d, etc., potém sylabizować albo litery składać ab, ac, ad, etc., a naostatek czytać zupełną sentencyą (zdanie). albo słowa, daj go do szkoły, gdzie od łacny nigdy téż nie omgleje. Boć w szkole nie ucza rąbać drew, albo karczów kopać, nie wielkich téż ani nazbyt trudnych łacin piszą.

„Jest teraz ten obyczaj (zwyczaj) w Polsce u ziemianstwa i u mieszczan, rządzić a chować bakałarza, który doma *pokątnym* obyczajem (prywatnie) *ćwicz*y a uczy działki: ale nie wiem, by się z takiej nauki młodzieniec ku czemu dobremu *godzić* (kwalifikować) miał. Jako się nauczył doma w kącie przylegać, zawdy się taki chronić ludzi czystych a uczciwych będzie, więcėj się oglądać na piec, niż na ludzi. Jeżeli mu się trafi między pocziwymi ludźmi być, nie mając w sobie żadnej bezpieczności, będzie



siedział by na szydlach; a jeżeli go zasięda, kręcić się a wiercić się będzie, radby co najrychlej uszedł, dla tego *nazować* go będą *domalegajem* (zapieckiem, piecuchem, wytrzykatem po dzisiejszemu), albo błaznem jakim nikezemnym. Ci, którzy między gromadą jaką studentów studiują, mają się inaczej od tych, którzy doma tylko sami, jakoby jacy pustelnicy albo mnisi w klasztorze *szkołują*, bo szkoły a kolegia wiele są podobne żołnierstwu, a iżby dobrze mówił, a w języku łacińskim biegłym był, kilka lat aby *zetrwał*, potrzeba tego. Nie tak, jako dziś czynią, źle dosyć dzień albo tydzień potrwa, zaś do inszego się *pokwapi*. Nie wiedzą podobno, iż ten kamień, którego często z miejsca porusza, nie rad mchem porasta. W tém też ojciec każdy ma mieć pilne oczy, aby nie lada żakowi, albo rybalkowi syna swego polecał. Najdzie takowych dosyć, którzy nie nieumiawszy, sadzą się na wielkie rzeczy, będąc prostemi żakami, *kokoszą*, by kokosz sama nad swemi jajcy, z których się tylko kurczęta a nie orłowie wylęgają. Jeżeli będziesz mieszkał z chromym, sam się nie nauczysz chodzić; jeżeli ojciec da syna do nauczyciela nieuka, do prostego żaka, jaki będzie nauczyciel, taki będzie discipuł, który go ani nauk nie nauczy, ani mu nie pokaże, jakoby się miał z osobna ku każdemu tak słowy jako czapką a ukłonem. Dziś jest tu *nieopatrzność* (nieuwaga) między ludźmi, dla nakładu leda gdzie dają dzieci do szkoły, aby *jedno* (jeno, tylko) nie wiele nakładać. U nas Polaków płacić pieniędzy *snadź* drugi woli się za szeląg albo za grosz dać ukrzyżować, aniżby go miał udzielić na nauki synowi swemu, i ten obyczaj nietylko jest u trochę zamożnych ludzi, ale prawie u panów

samych, jako ślachty, gdzie nietylko pieniądze są, ale téż i gumna naprawione i nasadzone brogami stoją. Ma pan ojciec pieniądze na co inszego, ma na piwo i na ubiory, ale ich niema dla nauczyciela. Przez *wszystek* (cały) kwartał nie chce mu się wiele wydać, jedno dwiema groszami albo trzema chce odbyć, *dzierząc* się zwyczaju, jakoby pospolitego: introitalis (\*) dwa pieniądze, cretalis (\*\*) pieniądz, remissio-nalis (\*\*\*) szeląg, a precium kwartałne dwa grosze. (†) Nie wchodzi w to, że nauczyciel z tego *żywie* (żyje), z tego sobie księgi, odzienia sprawuje. Krótko go téż trzyma w szkole i zawczasu odbiera, jako to więc czynią oni, którzy sobie na rzemiośle tęsknią, z którego gdy wystaną, dla tego, że go trochę zakusili (zakosztowali, schwycili) będą téż *partolić*, od czego zowiemy je tém słowem partaczami. Drugi téż nie umie szanować człowieka, któremu na wychowanie swoje dziecię powierzył. Za *syszkę* (szyzkę) waży sobie nauczyciela; woli psów głaskać, muskać, a konie tuczyć: w większój u niego jest wadze palacz albo stróż, niż człowiek uczony, który mu syna na dobre życie uczy. Drugi téż, gdy już po synie *pobuczy* nieco nauki a godności, nie wie ku czemu go przywiesć, jaki stan a jakie *wezwanie* uczynić ma lub zamierzyć. Ku kapłaństwu go wie-dzie, chociaż syn żadnej *winy* (powołania, wewnętrzne-go popędu) ku téj godności nie czuje. Niech raczěj, panie ojcze, weźmie twój syn radło i kozice, a ożeniwszy się doma, *treluje* (wyśpiewuje), poganiając za woły, i będzie raczěj dobrym chłopem, niżli złym, jak Polacy mówią, popem. I nie długo to zwleka-j, jeżeli masz takowego syna, któryby bardzo *wie-trzył* płec niewieścią, albo około białych głów zaję-

(\*) wstępnego (\*\*) kretowego (\*\*\*) odprawnego

(†) grosz wtedy złotemu równał się.

żdżał; wpraw go wstadło małżeńskie, czem mu pomożesz na żywot dobry i stateczny; nie czekaj tego, ażeby dopiero około lat trzydziestu na kobierzec wstąpił. Przystoi i to ojcowi, ażeby gdyby już syna z żoną oddać chciał, równiej onemu szukał, patrząc więcej na dobroć a cnotę, niż na gładkość lica albo picniądze. Bo lepijci snadź ubogą mieć, z którąby w stateczności mieszkał, niż bogatą, którąby głowę mu gryzła: „pojałeś mię z pieniędzmi wielkimi, niegodzienieś mnie był, danoc po mię dosyć, wzięłeś, czegoś nie miał.“ Z tego zawsze turnieje a hałasy wielkie, że drugi małżonek, gdy jaką na złą klemu trafi, musi z doma umykać.

„To, com pisał, uczynilem to dla pożytku rodziców, aby wiedzieli, jakoby się mieli z dziećmi swemi obchodzić. Inszym zostawuję szerzej o tém pisać, dosyć mi na tém, iżem drogę do tego pokazał.“

Czytając te wyjątki, czytelnik nie spostrzega w nich głębokich pojęć pedagogicznych, jakie każdy dzisiejszy pedagog zdobyć pragnie; nie widzi w nich wyrobionej teoryi i wyrozumowanego taktu pedagogicznego lub dydaktycznego; ale pełno za to w nich rad praktycznych przebijającego się własnego doświadczenia i jasnego zastosowania wychowania do życia, na czém nam dziś ogólnie zbywa. Nie opuszcza Gliener wychowawca z rokiem 14 albo 16, albo wreszcie 20tym, ale zajmuje się nim, póki się nie ożeni. I zaiste, w młodzieńczym wieku potrzebujem najwięcej mentora, męża pełnego rozumu, doświadczenia i mądrości, któryby, jak Telemaka w przygodach, nas w każdą chwilę, w każdym kroku, pilnym okiem śledził, ducha mądrością podniecał i w natężeniu utrzymywał, od upadku strzegł, przeciwności uczył zwy-



ciężać, na świat i ludzi nie tylko sercem, ale i rozumem przywykał nas zapatrywać się i nas nauczył, wezwyczał, chodzić całe życie, nie drogą szalu, zapалу, uniesień, namiętności, ale drogą pewną, świętą obowiązku. *Czyn, coś powinien, niechaj co chce nastąpi!* jest mądrość najgłębsza, do której prawie wcale w szkole nie nawykamy.

Co się zaś tyczy języka, jakim Glicner swe księgi o wychowaniu pisał, to ktoś, przeczytawszy choć te wyjątki, nie uczuł, że jest pełen prostoty, naturalności i pięknego toku, a zaprawiony prawdziwie naszymi, swojskimi obrazami. Nie sadi się najmniej na wyrazy, choć ich nie stawia bez wyboru; nie łamie sobie głowy nad wyszukiwaniem obrazów uderzających; nie męczy frazesami, jak to jest dziś zwyczaj pisania. Im naturalniej a jasno twą rzecz przedstawisz, tym nadobniejsza będzie twa mowa! Poprawić niektóre przestarzałe wyrazy i zwroty, a byłaby pisownia Glicnera najpiękniejsza. Byłbym to uczynił, ale chciałem czytelnikom także podać wierny obraz stariej naszej piśmienniej mowy, która się wiekami tak nie przeistoczyła, jak n. p. niemiecka, francuska. Niemieckiego *Sachsenspiegel* nie może tak bez wielkich komentarzy czytać dzisiejszy Niemiec, jak każdy Polak czytać może księgi Glicnera albo Reja.

---

Mają téż szkoły elementarne udział w przyczynach upadku moralności i osłabienia religijnego życia?

(Dokończenie.)

---

Jednym z najważniejszych i godnych rozważań przedmiotem dla życia kościelnego i szkolnego jest:

*„przyjmowanie dzieci do pierwszej spowiedzi,”* nad którym niech mi więc będzie wolno nieco obszerniej się zastanowić.

Czas życia ludzkiego na świecie, lubo zbyt krótki, niepewny, jest jednak nieskończenie ważny — będąc początkiem i sposobieniem się do wieczności, szczęśliwej lub nieszczęśliwej — zbawienia lub potępienia. Osiągnięcie zaś szczęśliwości wiecznej — Boga, Stwórcy wszech rzeczy, jest naszym przeznaczeniem, a środkiem i przepisem do tego jest religia Chrystusowa, założona od Zbawiciela i ufundowana w kościele powszechnym na wszystkie czasy, miejsca i narody. W kościele tym porучzył Zbawiciel prowadzenie, nauczanie owieczek swoich i zarząd tajemnicami wiary ś. Apostołom i ich następcom kapłanom, jako kommissarzom boskim. Tym więc służy z natury rzeczy prawo opiekowania się wszystkimi wyznawcami téjże wiary od urodzenia aż do grobu; na nich tém więcéj ciąży wzniosły obowiązek starania się o dobro ogółu sobie poruczonych członków kościoła, ratowania ich z ciemności, a prowadzenia ich do odwiecznego światła, wszelkimi sposobami (Efez. IV. 11—14.; Dz. Apost. XX. 28.) Ich więc obowiązkiem jest szczególnie młodzież z jasnych przyczyn — od zepsucia bronić, ratować albo przynajmniej tak ją obeznawać gruntownie z zasadami wiary, miłości ku Stwórcy i Zbawicielowi, powinnościami ku sobie i bliżniemu, żeby zdołała dać odpór światu, ciału i czartu. Do tego naturalnie nie sięga krótkie w kościele samo pouczenie, choćby co niedziękę; Duchownemu trzeba wszędzie z wszelkiém poświęceniem, w każdym położeniu, miejscu i pobycie swych owieczek działać, i to szczególniej w szko-

le, ile się ta z kościoła utworzyła, będąc miejscem towarzystwa owieczek jego zgromadzonych ku dobrym celom żywotnym; tu ma spieszyć, jako pasterz, z radością, i wspierać po ojcowsku swego pomocnika, nauczyciela, któremu poruczone jest prowadzenie tych niewiniątek na drodze bogomyślności i cnoty. Tu właśnie podaje mu się pora najlepsza wpajania słowa bożego i umacniania w dobrém młodocianych umysłów, gdyż oprócz słowa ustnego, szkoła uzdatnia młodzież do korzystania z piśmiennego, przez co jeszcze trwałej działać może na ich serca, rozum i pamięć; a nauczyciel dokłada się wiernie, prace swego pasterza i ojca duchownego rozkrzewiać i zaszczerpiać głębiej w duszy uczniów, aby tak wspólnie w jedności tém pewniej wykonać wolę bożą w powołaniu swojem. Jako zatém żaden duchowny z powołania samego wymówić się nie może z obowiązku odwiedzania szkół, celem utwierdzenia młodzieży w religii, tak również każdy prawdziwy nauczyciel jako wychowawca razem nie zechce sobie niepoczytywać za powinność swoją, oprócz udzielania innych pożytecznych wiadomości, pouczać i utwierdzać dzieci w rzeczach wiary i moralności, ile go do tego powołanie, rząd i kościół obowiązują; albowiem niezem są wszystkie nauki, daremne natężania nauczycielskie i młodzieży, — daremnie istnieją szkoły, jeżeli to wszystko nie zmierza i wyjdzie na zbawienny pożytek dziatkom, a Bogu na większą chwałę, — już wtedy odebraliśmy nagrodę, już podpadliśmy pod sąd odrzucenia. „*Omnia ad maiorem Dei gloriam*“ — hasło Ś. Ignacego, cel wszego stworzenia!

Że więc nietylko duchowny, lecz i nauczyciel ma



obowiązek pracowania około zbawienia i oświaty młodzieży, nie podpada żadnym wątpliwościom. Ksiądz mając więcej władzy, powagi i doświadczenia, potrafi dobitniej i trwałej na umysły dzieci, a więc przenośniej i na dorosłych działać, niż nauczyciel; ale że on pod terażniejszymi okolicznościami zbyt wielu innymi trudami obarczony, nie zawsze może wszystkie swe szkółki, ograniczne i miejscowe, często odwiedzać, celem udzielania religijnych nauk dzieciom: więc nauczyciel, już to z obowiązku, już z potrzeby, aby dać odpór większy szerzącemu się złemu, duchowi czasowemu, staje się pomocnikiem pasterza, wyręczać i pomagać mu w uprawie winnicy Chrystusowej powinien wszelkimi sposobami. Nie-roztropny zarzut, jakoby duchowny nauczycielowi z swoich dochodów nie ustępował, więc za niego nie potrzeba robić, jest, jako egoistyczny, pogardy godzien, gdyż w interesie zbawienia żadne osobistości miejsca mieć nie powinny. Z resztą po wielu miejscach czynią pasterze wiele dobrego dla nauczycieli i szkół, lubo i przeciwnych nie brakuje przypadków. Jednak to najwięcej takich nauczycieli zaniedbuje swęj świętęj powinności, którzy zarażeni są uprzedzeniem, albo tylko rzemiosłowi wychowawcy, i należą do tego gatunku ludzi, którzy się li za doczesnością uganiają, których Bogiem są pieniądze, a niebem ich brzuch. *Sapienti sat!* — Jako Chrześcijanie sprawę naszą z innego stanowiska uważać powinniśmy. Serca poruczonęj nam młodzieży są ową rolą uprawną, na którą zasiewać trzeba ziarno dobre, i nie zasypiając, pielęgnować je ciągle, aby, jak to w całym przyrodzeniu się dzieje, doczekać się obfitego żniwa, zbioru dobrych owoców dusznych.

Winnica sere ludzkich, kąkołem grzechowym zarosła, sama przez się nie zdolna wydać owoców cnoty, potrzebuje ona uprawy radykalnej, żyźności duchowej, czém jest wiara, uczynki dobre i środki sakramentalne. Przy łasce boskiej więc najwięcej na tém zależy, jak uprawiamy grunt sere naszych i dzieciak nam poruczonych. Ładajaki zasiew i uprawa roli nie daje się spodziewać dobrego żniwa. Tak téż niegruntowne przygotowywanie, niewczesne przyjmowanie młodzieży do sakramentów śś., nie wielkich się daje spodziewać skutków świątobliwości. Fundamentem życia religijnego, zasiewem wiary Chrystusowej, jest niezaprzeczenie usposobienie i przyjęcie młodzieży do pierwszej spowiedzi; od niej zaiste więcej zależy dobra ludzkości, niżeli się może komu wydaje. (\*) Człowiek oświecony religijnie, umie siebie i bliźniego należycie cenić, zna wszystkie powinności swoje i wypełnia je dla miłości Boga; szanuje swą wiarę, pojmuje wielką miłość i dobroć Zbawiciela w pozostawionych nam ku zbawieniu w kościele bożym tajemnic wiary, z których téż szczerze z pożytkiem korzysta; słowem, jest pobożny, cnotliwy i użyteczny. Przeciwnie dzieje się z człowiekiem nieumiejętnym, nieznającym religii, czyli raczej

---

(\*) Zobacz o tém więcej: „Obrona prawdy,” rok 1845 zesz. V. tom 2. str. 16 i 32., któreto artykuły zasługują na to, by mogły mieć miejsce i w „Kościeł i Szkoła”; lecz życzyłoby należało, aby szanowny autór do nich dodał także sposób uczenia czyli praktyczne wskazy tego, jakby daleko naszą młodzież w ogóle doprowadzić w nauce religii i przygotowaniu katechumenów do pierwszej spowiedzi. Najlepiej byłoby, gdyby to wszystko w osobném dziełku wydać raczył, któreby i pedagogiczne, zastosowane do szkół i nie za drogie było.

nie wychowanym należycie w niej i podług niej; chociaż do kościoła, do spowiedzi chodzi, modlitwy odprawia, jest to tylko dla oka, ze zwyczaju, lecz bez nabożeństwa, czei i uszanowania, bez poprawy życia, serca i umysłu; a przy najmniejszej okazji porzuca wiarę, bluźni kościół i jego ustawy, co szczególnie w gminach mieszanych wyznań się pokazuje. Zeby temu zapobiedz niebezpieczeństwu na przyszłość, nie należy, ile możliwości, przyjmować dzieci niedouczzone i za młode do pierwszej spowiedzi, gdyż ta lekko i powierzchownie zaczęta droga poprawy, wzrasta z latami do zupełnej obojętności ku wszystkiemu co jest świętém, do jego poprawy zmierzającym. „*Jakim kto w młodości, takim bywa w starości.*“

W którym więc wieku mają być dzieci przyjęte do spowiedzi? O ustawie z strony kościoła katolickiego nie wiadomo mi, i zdaje się, iż to każdemu pasterzowi pozostawiono do woli jego. Z strony rządu krajowego zaś jest rozporządzenie, żeby dzieci z ukonczonym 6. rokiem życia wstępowały do szkoły i tę tak długo regularnie odwiedzały, ażby przełożony duchowny uznał je za zdadne i przygotowane do przyjęcia sakramentu spowiedzi (prot. konfirmacyi), i posiadały zdadności i wiadomości każdemu rozumnemu człowiekowi do stanu jego potrzebne. (Pr. Pow.) Protestantkie duchowieństwo, o ile mi wiadomo, trzyma się tego przepisu, niekonfirmując dzieci prędzej, aż ukończą 14. rok życia, i kiedy przytém dokładnie przez szkołę i nauki katechizmowe ugruntowane zostały w punktach wiary wyznania swego. Przysposobienie katechumenów trwa u nich większą część roku, a przyjęcie ich do konfirmacyi zawsze



z wielką uroczystością się dzieje. Z katolickiej strony zaś zachodzą różnice i dowolności w tej mierze, które na lud i młodzież obok i pośród innych wyznań żyjącą osłabienie oświaty i stałości religijnej za sobą pociągają. Nie masz się przecie rozumieć, jakoby się wszędzie tak działo; owszem przyznać trzeba wielką gorliwość, mozoły i apostołskie poświęcenia się wielu kapłanów około przygotowywania dzieci do śś. sakramentów; ale i to prawda, że na wielu miejscach *za mało* czynią w tym względzie. Przysposabiają dzieci po dawnemu przez krótki czas; kiedy umieją trochę na książce czytać, przystępem kondycyc do spowiedzi, misyonarski katechizm, albo też tylko pacierz, przyjmują je już w 11—12. roku do spowiedzi, chociaż mało co chodziły do szkoły, i w tym wieku dopiero zaczynają pojmować ważność i godność spowiedzi, i poznawać wady i uchybienia swoje.

W wielu gminach odległych od kościoła, zwłaszcza takich, gdzie dzieci muszą odwiedzać szkoły innego wyznania, nie odbierają one albo wcale żadnych, albo nie należytych nauk religijnych. Do takich odłączonych owieczek rzadko który z pasterzy wejrzy, lubo władza duchowna i świecka reskryptem wyraźnie nakazuje, żeby lokal szkolny w czasach wolnych od nauk pozwalać, (jedna konfessya drugiej) do udzielania dzieciom religijnych nauk. A jeżeli pasterz dla braku czasu tego wykonać nie może, zapewneby nie jeden nauczyciel sąsiedzki podjął się zastąpić go i wyręczyć, gdyby mu tylko zalecił zając się takimi w duchowém kształceniu osieroconymi, którzy zwykle za późno i nie nieprzygotowani do sakramentów przystępują. Któż się, oprócz

pasterza, niemi zechce należycie opiekować? Może rodzice starają się w jakowy sposób, aby ich dzieci odebrały należytą naukę. Bodajby rodzice chcieli albo zdolali! Sami nie nieumiejąc, niedbają téż, aby ich dzieci co umiały, które więc wzrastają w dzi-  
kięj niewiadomości, nie nieumiejąc, ani niekorzy-  
stając z szkół, jakoby ich nie było, aż nareszcie doszedłszy 15—20 lat, albo chcąc się ożenić, do-  
piero udają się do księdza z prośbą o spowiedź i razem zapowiedź. Jakie w takim człowieku religijne usposobienie, każdemu łatwo osądzić. Lecz nie tylko młodzież ubogich stanów po wielu miejscach zostaje bez należytego przysposobienia do pierwszej spo-  
wiedzi, ale nadto i z wyższych stanów do zastano-  
wienia mało lub niedokładnie znają wiarę swoją, i świętość boskich sakramentów. O zaiste, dla *nie-  
dostatecznej opieki około sposobienia dzieci do  
pierwszej spowiedzi*, po wielu miejscach cierpi reli-  
gia, i oświata upada, zwłaszcza, kiedy *zarychło*  
przyjęte i przez to szkolnego kształcenia pozbawia-  
ne bywają.

Skoro bowiem dzieci 11—12 lat mające nauczą się jakokolwiek czytać i t. d. i pojąwszy nieco reli-  
gijnych nauk w szkole, poczną już chodzić na nau-  
kę katechizmową do kościoła, a zostawszy nakoniec  
przyjętemi do pierwszej spowiedzi: już, szkoło, bądź  
zdrowa! Rodzice nie przestają nachodzić księdza, aż  
go uwolni od szkoły; a jeżeli tego niechce uczynić,  
przedstawiając im, iż dzieci są obowiązane do 14go  
roku chodzić do szkoły, od czego ich spowiedź nie-  
uwalnia; wtedy jednak z uporu albo nie posyłają,  
albo udają się do władzy cywilnej, która ich dla te-  
go nie ukarze i owszem uwolnić musi od szkoły,

że dziecko już było u kommunii pierwszej, a więc podług prawa niby uznane zostało za zdadne do o-  
puszczenia szkoły. Ponieważ z przyczyny, że  
dzieci protestantskiego wyznania po ukończonym 14  
roku przyjęte do konfirmacyi (pierwszej kommunii),  
nie chodzą więcéj do szkoły, stało i między ludem  
katolickim za godło: „skoro dziecko było u spowie-  
dzi, już nie potrzebuje do szkoły chodzić,“ i tego  
się pewnie wszędzie u nas trzymają. Tak więc pa-  
sterz, przyjmując dzieci z 11—12 rokiem do spowie-  
dzi, wyniszcza chcąc nie chcąc szkołę, pozostawia  
w niej co rok tylko jak mówią Beaków, których to  
znowu spieszenie do osiągnięcia zręczności i me-  
chanicznej wprawy doprowadzić trzeba — z trwo-  
gą i rozpaczą natężyć się, aby się przynajmniej  
nauczyły trochę, choćby jeno zająkatego czytania,  
jakotako rachować i pisać; bo rewizya wyższa nie  
pyta się długo o przyczyny nieładu i pogrążenia  
szkoły, które nauczyciel po części musi zamilczać,  
nie chcąc wpaść w pozór denuncyanta; sąd i rela-  
cya rewizera stanowią decyzją, a we wszystkim  
zwykle nauczyciel winę nosić musi. Lecz obwinie-  
nia takie i przeciwności inne niezliczone, są nieod-  
zownym skutkiem osłabienia ducha i gorliwości nau-  
czyciela około szkoły i kościoła, oświaty i religii:  
albowiem, chociaż sumiennie pracuje, piękny zakłada  
fundament, — to pracy jego nie znać, wszystko na-  
raz zniweczono, co z największym trudem i potem  
zaczął, wpoił i pielęgnował w młodzieży, lecz doko-  
nać nie zdołał. Przyszkoła ta daje się tém dotkli-  
wiej czuć w tych szkołach, które się składają z od-  
dzielnych klass; ponieważ z wyższej klasy co rok  
powychodzą 12—13-letnie dzieci, które ledwo 2 lata



w niej bawiły, zostawszy z 9—11 rokiem do niej przesiedlone; niższa klasa zaś corocznie ubytek I. klasy uzupełnić musi, a zatem niedouczzone, późno częstokroć przybyłe dzieci do szkoły, wychodzą znów w życie towarzyskie, i takie też przesadzać trzeba niedoćwiczone. Co przy takim nieładzie, gonieniu, forsowaniu, nauczyciel i dzieci ucierpią, tylko ten pojmuje w całości, co ucisk ponosi. Ze się tu dzieci, (bez winy nauczyciela,) niczego gruntownie nauczyć nie mogą, że oświata i religia nie nabierają żadnego zasiłku, to jasno, i lepiej też być nie może w niczem; niedojrzały owoc nie zdatny na pokarm, owszem szkodliwy dla życia. Tak też nauka ladajaka. A nie usunęłaby władza tej przeciwności? Wątpię, bo duchownemu pozostaje *prawie*, jako rewizorowi, swych szkółek osądzenie, czy dziecko zdadne do spowiedzi, czy nie, a zatem też do opuszczenia szkoły. Co ksiądz chce, jako przełożony, do tego się szkoła musi stósować, póki nie będzie bliższego przepisu w tym względzie z strony właściwej władzy. Wymówki zwyczajne, jakich rodzice, opiekuni do osiągnięcia swego celu używają, są zawsze jedne i te same; i lubo nieraz wyjątkowo muszą być uwzględnione, ale nigdy niepowinny służyć za ogólną motywę przyjmowania dzieci z 11—12 rokiem do pierwszej spowiedzi, jakimi są: że są ubogie, że w domu są potrzebne, że muszą służyć i t. p. I tak jest corocznie. Dzieciom w szkole zorze nauk zaświecą, lecz dnia się w niej niedoczekają.... Szkoły nie odpowiadają żądaniu władzy, ani powinności i celowi swemu. Jak tu z resztą te przeszkody uprzątnąć i sprawę dobrą wesprzeć, tego nie potrzeba nadmienić,

gdyż usunięcie złych przyczyn odwróci i złe skutki; niechże to głowy wyższe rozważą i zaradzą!! Daj Boże, żeby się te przeciwności na mało tylko miejscach wydarzały; bo jeżeli tak powszechnie u nas się rzeczy mają, to nasze szkoły jeszcze długi czas mogą daremnie dla oświaty i religii pracować.

2. *Ubóstwo zbyt między ludem naszym tamuje bardzo usiłowania ku doprowadzeniu go do wyższego stopnia oświaty, przemysłu, religii i moralności.* Nie ma się tu rozumieć, żeby ubóstwo samo w sobie przeszkadzało religii, a zatem oświacie duchowej; bynajmniej, przyczyny raczej i powody do tegoż u nas są najczęściej przeciw religii. Jak nie można utrzymywać, żeby ubodzy, pijacy, złodzieje, próżniacy i t. p. byli na drodze zbawienia dla ubóstwa swego, tak przeciwnie nie mogą być bogaci, majętni, a cnotliwi i ubodzy w duchu na drodze potępienia dla majątku swego. Ubóstwo więc ewangeliczne jest zupełnie inne, gdyż rodzi przyjaciół i braci Chrystusowych, Mat. XXV. 35—40.; jest ono nieraz szczęściem, nieraz karą od Boga, pochodzi albo z własnej winy, lub może z samej ręki boskiej, jako bicz na grzesznika. Ale cóż było i jest przyczyną takiego zubożenia naszego ludu? Ziemia, na której go Opatrzność usadziła, jest urodzajna; nie żyje on w ślepotcie pogańskiej; jest silny i zdolny do pracy i przemysłu, a jednak żyje na tak niskiej kulturze materyalnej. Tego przyczyn dochodzić, tu miejsca nie masz, i każdy łatwo poznaje, że są polityczne i lokalne. Wiele ludu nie posiada gruntu, a ci, co go mają, nie prowadzą należytego gospodarstwa, tranowią po większej części swe zbiory i zasoby przez nierząd, rozrzutność,

przepych, pijaństwo w kraju lub za granicą. Wystawione gorzalnie, szynkownie, utrzymywane wszędzie dla nieszczęsnego zysku, złotego cielea, są rękodzielnią djabelską i przepaścią, które pochłaniają zarobki ubogiego ludu, i niweczą całą jego szczęśliwość. (Zobacz Kościół i Szkoła, rok I. zeszyt 6. str. 285., uwagi dotyczące się przyjmowania dzieci do bractwa wstrzemięźliwości.)

„Miłość bliźniego“ jest tylko echem świątyń i głosem bez znaczenia i działania, gdyby wołającego na puszczy — w sereach i życiu i czynach mało jęj widać! Bractwo wstrzemięźliwości tylko hałasu narobiło, nie dano mu przysłużyć się ku ratowaniu ludzkości z nędzy i bydlęcości, (\*) — dla czego? żal się Boże jeszcze o tém co powiedzieć. Mają oczy, a niechęć widzieć; mają uszy, a niechęć słyszeć; rozum i władzę, a niechęć ich użyć na dobro innych. Lecz o tém mówić nie chciałem, wróćmy więc do zadania wyższego.

Ze ubóstwo istotnie przeszkadza działalności szkół i religii, tego nie potrzeba dowodzić, gdyż ono oczywiście niweczy wszystkie siły i usiłowania człowieka, jak upał i wylew wegetacyą ziemską. „*Ubóstwo jest towarzyszem lenistwa*,” mówi przysłowie bardzo słusznie. Ubogi człowiek nie tylko że nie jest w stanie chwycić się lepszego sposobu zarobkowości, kształcić siebie lub swe dzieci do zyskownego zawodu; ale nadto jest niedbały na to wszystko, gardzi nauką i innymi środkami polepszenia stanu swego; pracuje tylko z musu dla utrzymania się nędznego, a przytém spogląda z zazdrością na lepić się mających. Wielu szemrząc przeciw Bogu, że im nie daje, jak drugim, krzywdzą skrycie

(\*) Przecież nie wszędzie tak, jak może w okolicy szan. autora. Red.



jak mogą drugich i t. d. Potomstwo ich nieodebrawszy w młodości dobrego wychowania ani domowego, ani szkolnego, ani gruntownych nauk religijnych, wstępuje znów w ślady swych rodziców: staje się próżniakami, niedbałymi, pijanicami, wszetecznikami i t. d., i takim sposobem nie przysługują się kościołowi, ani szkole, ani gminie. Moźniejsi zubożają nareszcie dla ubogich, których muszą utrzymywać, za nich płacić podatki wszelkie, tak krajowe jako i komunalne; a gdy tak nadal zostanie, dojrzeje z czasem ów niebezpieczny i okropny komunizm. Stan ubogich polepszyć może tylko Pan Bóg, a w części rząd krajowy. W względzie oświaty nie mało uczynić może dla ubogich Towarzystwo naukowój pomocy naszego księstwa. Oby szlachetni Ziomkowie z poświęceniem czynnie i ciągle je popierali! Opatrzność pobłogosławi tak wspałałomysłnym zamiarom jego członków! W względzie zaś materyalnym byłby niezaprzeczenie ów do zrealizowania projekt publicysty Bülow-Cummerowa, (zob. Powsz. Gaz. odrzańską Nr. 76.) [47], żeby rozdano na czynsze ubogim dobra koronne i t. p., do czego by się może i prywaty dołączyły, najlepszym środkiem usunięcia pauperyzmu.

Lecz niemniej dzielnym środkiem polepszenia stanu duchowego i materyalnego ludu zostanie *bractwo wstrzemięźliwości*, gdyby je wspierano *nieustannie* (zniesieniem gorzali!) i przyjmowano je od wyższych i niższych stanów. (\*)

---

(\*) Czemu w niniejszém piśmie nie odzywają się głosy za bractwem wstrzemięźliwości? Czy ono już wszędzie wymarło? (†)

(†) Zaiste, nie.

I szkoły się mogą przysłużyć do poprawy bytu narodu przez zachęcenie młodzieży do czynności, do dobrego gospodarstwa, rolnictwa, rzemiosł i przemysłu; wzbudzanie zamiłowania modlitwy i t. d., pracy i oszczędności. „*Módl się i pracuj!*“ jest przysłowie, i nie powinno się przy wszystkim rezonowaniu o oświacie, moralności, zapominać o potrzebach i utrzymaniu się ludu! (Zobacz. Kościół i Szk. zeszyt 11. art. P. Estkowskiego.)

3. *Wkorzenione niedbalstwo ludu o naukę i kształcenie swych dzieci, sprawia wiele dotąd trudności do rozpowszechnienia i dopięcia zamiarów dobrych przez szkoły.* Nie dziw temu; bo od dawna lud nasz nie tylko że nie miał szkółek elem., oprócz może parafialnych nieznacznych; lecz nadto była mu zabroniona edukacya wyższa swych dzieci — był on tylko niewolnikiem bez praw, majątku i znaczenia na swój własnej ziemi . . . Teraz, kiedy te hańbiące ludzkość pęta rozwiązano, czas korzystać z swobody; każdy możny i zdolny powinien sprawę dobrą popierać, zachęcać starych i młodych do chwycenia się przemysłu i nauk wszelkich. My zaś nauczyciele powołani nie odstręczajmy od szkół serca dziatwy i rodziców przez cierpkie obchodzenie się z niemi w szkole i prywatnie, przez własną niedbałość, występność etc., żeby nas zarzut ludu nie trafił słusznie: „*Ci uczeni, to najgorsi.*“ (Die Gelehrtesten sind die Berkehrtesten.) *Vox populi, vox Dei!* Nie oburzajcie się na ciemnotę i złą wolę niejednego w gminie i w szkole; nie wyzywajcie nikogo wołem, głupcem i t. p., jak to niektórzy czynią nierozumnie, kiedy im się od onych jaka przeciwność nadarzy. Choć prostaczek, (ile polski) uważa na u-

przejmość i słodkie obchodzenie się. Nauczyciel, jako oświeceniwszy, ma też być mędrszym, ustąpić lub z łagodnością ponieść małe ukrzywdzenie, słuszne czy nie słuszne, co mu nadal sprawi większy daleko szacunek i powagę w gminie, niż porywczosć i własna zemsta, przez które tylko *obalamy własną budowę*; darowanie uraz charakteryzuje wielkość i stateczność ducha człowieka.

4. Nie mądre więc i dumne obejście się z ludem i dziećmi jego, podsycia nienawiść ku szkołom i nauczycielom, ile że *na nich płacić muszą*. Któryż nauczyciel nie musi częstokroć z żalem i wstydem słyszeć obelgi i zarzuty gminne: że ich niszczy do reszty, że darmo ich zdziera, że każdego djabła żywić muszą i t. d. Cóż tu robić? Życzycyby należało, dla dobra i lepszój działalności szkół i nauczycieli, żeby w sposób innych urzędników brali pensye swoje, a niechęć i wstręt ku nauczycielom i szkołom zniknęłyby między ludem, szkolnictwo w całości stałoby się poważniejszém i użyteczniejszém dla niego. Lecz zaprowadzenie téj zmiany połączone teraz z niemałemi trudnościami; i twierdzą jedni, że przez to interes dla szkół bardziejby między ludem ostygł i więcéjby się szkodziło niż pomogło. Mnie się zdaje, że nie; ponieważ doświadczenie okazało, że najwięcéj dla opłaty szkolnej czy obywatel, czy kmiotek, patrzy na nauczyciela jako sobie poddanego i zależnego od siebie, i nieraz w obecności dziatek i pospólstwa mówią sobie: „Cóż on jest? on (nauczyciel) więcéj mi nie znaczy, jak mój parobek i stróż, którym to same daje zasługi; pisać i czytać mój chłopiec téż umie.“ Podobnie utrzymują nawet wyższe osoby i urzędni-

cy, *wszyscy go sądzą według materialnego bytu*. I cóż pod takimi okolicznościami nauczyciel w gminie, w życiu socyalmém znaczy? cóż on, wzgardzony, potrafi dla oświaty, religii i moralności na ogół wpływać? *Źleć to, zaiste, i prawda, że dla materialnego upośledzenia* cierpi i powaga *moralna* nauczyciela. W domu słyszą dzieci najczęściej tylko szemranie, wyzywanie i klątwy na niego, a w szkole mają słuchać jego przestroóg, napomnień i nauk; poważać go i uznawać za dobroczyńcę i t. d.; to się niechce dzieciom w głowie pomieścić, i ztąd tyle upornych, złośliwych, leniwych uczni po szkołach, których tylko karą do posłuszeństwa nakłonić można, dla czego atoli różne niesnaski pomiędzy nauczycielem, gminą i dziećmi powstają. Jednakże i to prawda, że częstokroć mądry i przykładny nauczyciel nie tylko łatwo ominąć i złagodzić może te przeciwności, ale nadto zjednywa sobie szacunek wszystkich lepszych osób i przychylność dziatwy.

Więc, przyjacielu dzieci! nie daj się ustraszyć, ani omamić losem niepomysłnym, nie trać nadziei! Cnotę i religią Bóg sam wspiera; miej te skarby w sercu swojem, przyświecaj niemi w szczerości serca (nie obłudnie!) wszystkim wszędzie z poświęceniem; kochaj dziatki choć niewdzięcznych rodziców; bądź wzorem pokory, łagodności, wstrzeмиężliwości i t. d.; *nie domagaj się powagi, tylko zasługuj na nią*; a znikną z czasem owe przesady, nienawiść ludu. Bóg wejrzy na sprawę dobrą i niedolę naszą, i skieruje serca położonych ku daniu pomocy nam i naszym szkołom, *tym źródłom oświaty narodowej*; a tak:

5. *biedne położenie nauczycieli* nie stawałoby



się nadal odporem dobrego wpływu i dobroczynuėj, większej działalności szkół i nauczycieli na ludzkość i jėj położenie. — (O czém w osobnym artykule późnziej nieco więćej powiedzieć sobie zamierzyłem.) Oby te krótkie uwagi trafiły do dobrych serc, — gdyż wszelkie utyskiwania i mowy są niczém, jeżeli najprzód u Boga, a potém u naszych zwierzchników nie znajdują względów . . . Bóg bowiem przez błogosławieństwo powszechne, przez zwierzchność i innych dobrych i szlachetnych ludzi, zwykł zawsze pomoc dawać, tak dla pojedynczych osób i stanów, jako i ogółu ludzkości!

---

### O szkołkach niedzielnych.

---

Często i bardzo często jak najpiękniejsze i najdobroczynniejsze zakłady i urządzenia, wykoślawione, chybiają swego celu, i tak stają się w oczach wszystkich pośmiewiskiem, lub zasługują na politowanie.

To najlepiej zastosować można do szkółek niedzielnych; bo, jeżeli wejrzymy na tę myśl, w którój je urządzono, a potém zwrócimy naszą uwagę na nie, jak istnieją; wtenczas tylko ubolewać można nad niemi, iż żadnėj korzyści nie przynoszą, a wiele trudów i nudów sprawiają, tak nauczycielom, jako i uczniom. Zastanówmy się nad tém obszerniej.

*Celem* szkółek niedzielnych jest: podać sposobność wszystkim tym, którzy, albo wcale nie mogli z różnyc przyczyna uczęszczać do szkoły, albo za krótko do niój uczęszczali, aby się mogli wszystkiego tego nauczyć, co im jest koniecznie potrzebném w życiu, osobliwie, aby ich obznajmić z najważniejszymi artykułami wiary, i tym sposobem ustalić ich

moralność; jedném słowem, aby ich wykształcić na rzetelnych i dobrych rzemieślników, na uczciwych i pracowitych kmiotków, na wierne i pilne sługi. — Cel zaiste wielki, wzniosły; zadanie nauczyciela i tu ważne, — i nader ważne dla społeczeństwa ludzkiego! A czas, w którym to ma być uskutecznione, nader krótki: oto tylko 2 godziny co Niedzielę, to uczyni 100 godzin rocznie. Czyż podobna więc, aby w stu godzinach nauczyć kogo czytać, pisać i rachować? już ztąd wypływa, że na to względu wcale nie miało przy zakładaniu szkólek niedzielnych, że to nie może być ich celem; a jednak prawie wszyscy nauczyciele o to się najbardziej kuszą, aby uczni niedzielnych w tych elementarnych naukach wyćwiczyć. Chcą szkółki niedzielne na wzór szkólek zwyczajnych urządzić, a nie pamiętają na to, że tam 30 razy tyle czasu mają, że im starsze dzieci, tém pamięć ich tępsza, tém gorsze pojęcie. (\*) Nie dbają wcale o to, tylko mozolą siebie i drugich na próżno, nie mogąc do żadnego dójść celu. Dla tego to znudzeni uczniowie i znużeni wcale do szkólek nie uczęszczają, albo tylko nadzwyczajnie rzadko, kilka razy w rok, ztąd to chęć tracą uczniowie, a zarazem i nauczyciele do takiej pracy, która im nigdy a nigdy żadnej korzyści przynieść nie może. Ztąd szkółki niedzielne próżne stoją; ztąd wszelkie usiłowania nadaremne. Trzeba więc koniecznie odstąpić od tej zasady, aby szkółki niedzielne równały się szkółkom zwyczajnym; trzeba koniecznie w celu ich założenia pracować, jeżeli mają przynieść te korzyści, których się po nich spodziewano. Bo pytam się każdego nauczyciela: jaką korzyść odniosą ci niedzielni uczniowie z tego, że się ich zgłoszkować nauczy, lub krę-

(\*) zdanie za ogólne; rozum dojrzalszy zwykle łatwiej pojmując; aleć też *przćwiczone* choć młodsze umysły często są zdolniejsze do nauki.

ski pisać, albo cyfry stawiać? Biegle się czytać nigdy nie nauczy, bo ani czas po temu. Chociaż byłby uczeń najpilniejszy i najregularniejszy w uczęszczaniu do szkoły, do tego nigdy dojść nie może, jeżeli już ze szkoły dawniej nie umiał. Bo wejrzyjmy na życie powszednie takiego ucznia niedzielnego. Zwyczajnie jest to albo rzemieślnik, parobek, lub chłopak do bydła i t. p. Przez dzień cały, od świtu aż do zmroku, ciężko pracować musi; wieczorem kontent, że sobie odpocznie, o książce ani myśleć; przyjdzie niedziela lub święto, idzie do kościoła, a po południu do szkoły, jeżeli pilny. I kiedyż ma w książkę wejrzyć? czy można nawet tego po nim wymagać? a przytém ręka ciężka, niezwyczajna pisma, pamięć tępa; co się zgłoszkować w jedną niedzielę nauczy, to przez tydzień zapomni. I ztąd to na żaden sposób niczego się nauczyć nie może, jeżeli tym samym biegiem jak dawniej nauczyciele z szkołkami niedzielniemi postępować będą. Jakże więc nauki w nich urządzić, aby dojść do zamierzonego celu? czegoż więc uczyć i jak, aby te nauki mnogie wydały owoce? Te są ważne pytania, które rozwiązać będziemy się tu starali.

Wszystkich uczni niedz. można i trzeba rozdzielić na dwa oddziały. Do pierwszego oddziału należeć będą ci, którzy dosyć długo do szkoły uczęszczali, i już dobrze zgłoskują, a nawet i czytać zaczynają, albo już czytają powoli, i nieco piszą i rachują, po których spodziewać się można, że się bardzo łatwo w tych naukach elementarnych douczą, na czém im jeszcze zbywa. Do drugiego oddziału zaś ci, którzy albo zgola nie umieją, albo tak mało, że się na żaden

sposób nauczyć nie będą mogli. A to każdy nauczyciel bardzo łatwo przewidzieć może.

Z pierwszym oddziałem można sobie postępować na wzór szkółek zwyczajnych, ćwiczyć ich w czytaniu, pisaniu, rachunkach; ale przytém i tu nie zapominać o religii, bo ta powinna być wszędzie i zawsze najpierwszą i najważniejszą nauką; a obok tego wszystkiego można im podawać potrzebne nauki krótkie z historyi powszechnej lub świętej, z historyi naturalnej, z geografii i t. p., aby zaostrzać ich ciekawość, i aby zawsze dla siebie odnosiły korzyści, czyto rozwijając władze umysłowe i rozum, czy to kształcąc serce i uczucie.

Z drugim zaś oddziałem trzeba zupełnie zaniechać tych nauk elementarnych, bo te się na nic tu nie zdadzą, i do niczego doprowadzić nie mogą, jak już wyżej widzieliśmy. Tu tylko o to chodzić powinno, aby działać na jego moralność przez opowiadanie mu historyi świętej. Ale trzeba tu takie ustępy wybierać, które zaostrzają ciekawość uczni, ustalają ich w bojaźni i miłości Boga i bliźniego. Samymi imionami, latami i drobnymi szczegółami pamięci im obciążać nie trzeba, bo to się na nic nieprzyda. Wpajać osobiście powinni tu nauczyciele w serca proste wyobrażenia o wszechobecności Boga, o Jego sprawiedliwości, o sądzie Boskim, o miłości Chrystusa i t. p. Również mogą i tu nauczyciele brać różne ustępy z różnych gałęzi wiadomości, które się w życiu przydadzą, odwodzą od przesądów i zabobonów ciemnych i nieumiejętnych. Można też ćwiczyć ich w rachunkach, ale tylko pamięciowych, i to w przykładach zdjętych z ich życia. Obszerniej się tu rozpisywać nie widzę potrzeby.



Religią można mieć wspólnie z obydwoma oddziałami, również i inne wiadomości i nauki. Ale gdy pierwszy oddział pisze lub rachuje na tablicach, drugi oddział może rachować na pamięć łatwe przykłady. W tym względzie każdy nauczyciel wie najlepiej, jak sobie najstósowniej postąpić, bo na rozkładzie nauk wiele zależy. Porządek jest duszą człowieka; i w tym względzie trzymajmy się jak najbardziej raz urządanego porządku. Radziłbym założyć Dziennik uczni niedzielnych, zapisywać ich uczęszczanie, pilność i postępy; a przez uader łagodne się z nimi obchodzenie zachęcać ich ciągle do pracy i wytrwałości. Kary żadnej, a nawet i najmniejszej, być tu nie może, boby się ich odstręczyło od uczęszczania do szkoły; w najgorszym przypadku łagodne napomnienie, lub, jeżeli już do tego przyjdź musi, oddalenie ze szkoły, nastąpić może. I najmniejszy postęp trzeba pochwalić, ale zawsze z jakimś nadmienieniem, a tym sposobem dzieci zachęcą się do nauki, i podwajac ciągle będą swe usiłowania i pilność. Można i tu dla jeszcze większego zachęcenia w obydwoch oddziałach pozwalać brać pilnym miejsca, aby i przez to ich wyższość moralną okazać, a drugich pobudzić do naśladowania.

Tym sposobem odpowiemy temu celowi, w którym były szkoły niedzielne założone, sprostamy wszystkim żądaniom w tym względzie. Od nauczycieli więc i tu zależy najwięcej, aby gromadzić uczni do szkółek niedzielnych, aby ich zachęcać i łagodnością i ciekawością nauki. A tak coraz bardziej uczęszczać będą uczniowie, coraz bardziej zapełniać się będą szkoły niedzielne, bo jedno drugie zachęcać będzie do pilnego uczęszczania. A

jeżeli nauczyciele dodadzą swęj pilności, wtenczas przyjdą w pomoc tym nieszczęśliwym, tym sierotom ubogim i nędznym w naukowym względzie, zachowają ich najpewnięj tym sposobem od zepsucia ludzi złych i występnych, oświecą o ile można ich rozum, złagodzą ich grube obyczaje, wykształcą ich serce, ustalą ich moralność. Jednęm słowem, robią z nieokrzesanych, grubych, ciemnych i niemoralnych często dzieci, uczciwych i rzetelnych i cnotliwych ludzi, dobrych Katolików, litościwych na nędzę drugich, oddających słuszną i sprawiedliwą kaźdemu. Tęgo kaźdy wymaga po szkołkach niedzielnych, i to tęż powinno ich być celem. A nauczyciele, znający swe wzniosłe powołanie, zechcą zapewne w tęj myśli pracować dla nieszczęsnych braci swoich. A wkrótce ujrzą owoce swych usiłowań, wkrótce radość mimowolnie przejmie ich uczucie, gdy zobaczą spokój w rodzinach, pracowitość i rzetelność w poźyciu, a usta same wymówią te słowa pociechy: „i ja się tęż przyczynilem do szczęścia i spokoju tych ludzi.“ Jak wspołem pracując dla dobra naszych braci, i ustalając ich szczęście prawdziwe, przyłożymy się nie mało do tego, iż na ziemi naszej spokój za-  
kwitnie pożądaný, a Boga wychwalać i sławić będziemy, że z jęgo sprawy i za jęgo łaską te dziwne rzeczy powstać przez nas mogły. Boże wspieraj tak dzielne przedsięwzięcie!

X. S. T.



## II.

## Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

---

**R**eskryptem z dnia 5. Marca 1847 król. Ministerjum podaje następujące przepisy względem dzieci, nie odwiedzających szkoły:

1. Rodzice na żądanie władzy miejskiej, szkolnej i policyjnej wykazać mają, że dzieci pobierają naukę.

2. Nauczyciel domowy kwalifikacyą swą okazać powinien.

3. Gdy sami rodzice (co rzadko) uczą swe dzieci, nie sami ale ich dzieci podpadają examinacyi, jak dalece postąpiły.

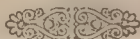
4. Gdy rodzice nie mogą lub nie chcą potrzebnego w naukach dzieciom dać wychowania — władza ich zmusi posyłać dzieci do szkoły.

5. Gdy przez uprzedzenie religijne lub inne, rodzice obowiązków swych względem dzieci nie pełnią — natenczas władze dla dzieci wyznaczają opiekunów, którzy czuwać mają nad tém, aby dzieci odebrały należyte w naukach potrzebnych wykształcenie.

Powodem tego reskryptu było zdarzenie następne: Pewien komornik, należący do sekty Menzelianów w Sch., od 3 lat synów swoich był odebrał ze szkoły miejscowej, a to z powodu religijnego uprzedzenia, i pod pozorem, że sam synów swoich odtąd uczyć będzie. Rzecz oparła się o król. Rejencyą, której

rzeczony komornik oświadczył, że gotów ponosić wszystkie kary, jakie za opuszczenie szkoły na niego włożone będą — ale na żaden sposób synów do szkoły posyłać nie będzie. Król. Rejeneya o tém donosząc Ministerstwu król., powyższą odebrała instrukcyą.

Na dniu 1. Kwietnia r. b. Najjaśniejszy Pan postanowić raczył założenie głównego zakładu gimnastycznego dla wojska. Zakład ten będzie w stolicy, pod dyrekeyą pułkownika Griesheim, i z każdego korpusu dwóch zdatnych oficerów do Berlina przybędzie z powiększeniem pensyi miesięcznej o 8 tal. Kurs naukowy ma trwać 1½ roku i obejmować gimnastykę, anatomią, fizyologią. Dla gimnastyki dwóch będzie nauczycieli oficerów, dla drugich nauk wyższy lekarz wojskowy. U całego wojska tym sposobem na równych zasadach oparte ćwiczenia turniejowo będą zaprowadzone.





## III.

## Literatura.

Rachel. Powieść Żegoty Kostrowca. (X. Ign. Hołowińskiego). Wilno. Nakładem i drukiem Zawadzkiego. 1847. 8vo.

Główną osobą zajmującą powieści jest Izraelitka, która zbiegiem okoliczności, raczej wiedzioną ręką opatrzności Boga, poznawszy i polubiwszy wiarę Chrystusową, w końcu mimo woli rodziców i synagogi chrzest s. przyjmuje i męczennicą się staje dla Chrystusa. Zręcznie z tą główną osnową powiązane są osoby różnego stanu i wiary. Najdobitniejsze przeciwieństwa (kontrasty) autor wyprowadza na scenę, którą piękną obrazowością urozmaica i płynnym a czystym opisuje stylem. Rozlany po całej powieści duch religijny, najmileze na czytelniku chrześcijańskim sprawia wrażenie; żywość wyobraźni szczęśliwie oddaje obrazy życia i przyrody, a szczególne powieści zalety są: iż jest daleka od przesady i w sobie mieści podania gminne i historyczne, tudzież różne wspomina obyczaje i zabobony, które w rodzie żydowskim do dziś dnia utrzymują się. Tak rabin Ec-Chajim, wielki tałmudzysta, co żydom rad swoich udziela i parabolami gada, wiele przykładów mądrości rabińskiej przywodzi. Słuchają go jako wyroczni. Czytamy na str. 250: . . . „Tak, im gorzej, tém lepiej, bo zbliża się pora dziwnej a pełnej wesela uczty Messyasa“. . . . jeden opasły kahalny spytał ciekawie: Ribbi, czy wszyscy żydzi z całego świata będą na téj uczcie? — Wszyscy, rzekł Ec-Chajim, i na to wspomnienie weselój patrzył na swoich. — Ale zkąd weźmie tyle pokarmów, żeby wszyscy mogli się najeść, spytało kilku. — Już dawno Bóg obmyślał, a będzie uczta uczt, a wszystko już

przygotowane. Jest Szorobor tak ogromny wół, że dwanaście dni od jednego do drugiego rogu musi lecieć jaskółka, a codziennie spasa trawę z tysiąca gór; prócz tego taka sama krowa oddawna zabita i nasolona leży. Nie zabraknie na rybach, bo jest Lewiatan tak ogromny, że co dnia połyka rybę na trzy mil długą, a jego samica już dawno zamarynowana na tę radosną biesiadę. — Będzie tam i ptastwo, bo Rabin Eliasza Lewita przechował on ojców słowa Mojżesza, że spieką na ucztę ogromnego ptaka Soloch, co on sobie buja w powietrzu, i powiada ten wielki Rabin, że kiedy raz upadło jego jajko, 300 cedrów zdruzgotało, a białek i żółtek 60 wsi zatopił. Jakoż nieco później Rabbi Bar-Bar-Channah widział Solocha, a tak ma długie nogi, że kiedy chciał stanąć w największej głębi morskiej, zapuszczał siedm lat nogi, nim dna dostał.“ — Aj, aj, wołali żydzi w podziwieniu, a opasły kahalny rzekł: nu, jeść będzie co, ale pić? — Wino od dawna czeka, rzekł Rabin — a bardzo doskonałe i stare, bo jeszcze Adam przy pomocy i nauce boskiej narobił w raju ogromne mnóstwo wina, które w lochu pod całym rajem stoi zapieczętowane, aż póki Messyas nie złamie tych pieczęci. — Wielki Bóg, co tak obmyślał o Izraelu! zawołali żydzi. — Ale do téj ucztę trzeba się przygotować, rzekł Rabin. — A jak? spytało kilku. — W święto kuczek, rzekł Ec-Chajim, kiedy dziesięcioro przykazań wyjmą z szafy i obnoszą w około szkoły, co stawia wtedy w szafie? — Świecę, odpowiedzieli. — A na co? spytał Rabin; lecz żydzi patrząc jeden na drugiego milczeli. Oto rzekł po chwili Ec-Chajim, aby lud wiedział, że prawo jest świeca, przy której blasku zawsze postępować potrzeba, jeśli kto chce biesiadować z Messyasem. Wreście się Rabin odwrócił i pogрузzył w bibliach, co było znakiem, aby się mieli precz z komnaty. Wszyscy przeto jeden po drugim, złożywszy na stoliku hołd uwielbienia w pieniądzach, wysunęli się pocichutku. Jeden tylko Abramko pozostał i smutnie poglądał na poważnego Ec-Chajima, który zgarnął pieniądze i rzekł jakby do

siebie: Błogosławiony Bóg dał mi naukę, jakby siekierę, z której żyję. I t. d.

Z talmudowską mądrością autor widać jest obeznany; dowiadujemy się, iż według niej człowiek ma 3 dusze; jedna niebieska, gdy człowiek śpi, leci do Boga i przypatruje się sprawom świętym i słyszy przyszłe rzeczy; druga bydłęca krąży po ziemi i widzi i słyszy same grzechy; trzecia naturalna, siedzi w sercu człowieka i uważa kędy są i co widzą drugie dwie dusze, a stąd się rodzą sny. Sen zły może Izraelita wierny obrócić w dobry, gdy siedm razy powtórzy do przyjaciół słowa: „miałem sen dobry“ i po śnie pości dzień cały. — Dowiadujemy się także, iż skoro ciało zmarłego żyda przysypia ziemią, zaraz wielka mysz przychodzi i tak mocno za nos kąsa nieboszczyka, że ten okropnie krzyknie — a kto posłyszy krzyk jego, niezawodnie w ciągu 30 dni umrze; dla tego co tchu od grobu uciekać trzeba. Po śmierci żyda, trzeba wszystką wodę z domu wylać, prócz téj, która stoi dla obmycia miecza aniołowi śmierci, bo gdy anioł miecz swój umoczy w innéj wodzie, ktokolwiek pije z téj wody, umiera. Po zagrzebaniu trupa zaraz anioł zły przychodzi z ognistym łańcuchem i siada na grobie, a dusza zmarłego wraca do ciała. Wtedy anioł każe zdawać sprawę z całego życia, ale człowiek z wielkiego strachu nic mówić nie może. I uderza po grobie łańcuchem trzy razy. Od pierwszego uderzenia rozpadają się wszystkie członki; od drugiego kości łamią się i rozsypują; od trzeciego wszystko się w proch obraca.

Tak czytamy, że ryba koniecznie być musi na szabas; bo dawniej jeden żyd pobożny, Jonasz, zawsze rybą święcił szabas, i za to znalazł jednego razu w rybie wielką perłę, i zbogacił się z jéj sprzedaży, a po śmierci jego zostało 10,000 funtów srebra; od tego czasu Rabini nakazali mieć rybę na szabas. Dobrze téż, kiedy się wcześniej wody na szabas nanosi, bo dusze z ognia wychodzące dłużej chłodzić się mogą w wodzie, z której po szabasie zaraz wychodzą i do

płomieni powracają. Tylko nie trzeba tego mówić goimom, bo oni gotowi umyślnie niepokoić dusze w rzece i studni. — Gugle w szabas dla tego białym ręcznikiem przykrywają, że się opuszcza błogosławieństwo chleba, a natomiast błogosławi się napój. Rabin i więc kazali wtedy przykryć chleb, aby nie widział ujmy swego honoru i nie wstydził się na próżno; białe zaś przykrycie ma przypominać mannę na puszczy, co była przykryta białawą rosą. Kobiety nad szabasówkami rozwarłszy palce na pamiątkę dziesięciorga, odmawiają błogosławieństwo i świece zapalają, dla tego, że Ewa była przyczyną grzechu pierwszego, który słońca jasność przyćmił. Gugieli niedojedzony na stole zostanie, aby się błogosławieństwo miało na czem oprzeć; jeżeliby żydzi wszystek gugieli zjedli, tedy zjedliby i wszystko błogosławieństwo domu i t. d.

Z legend przytoczonych jedna o Matce Boskiej rękodajnej przypomina hiszpańską legendę o podobnym cudzie; inne o Białokoniu godne są uwagi. Jedna z nich szczególnie tchnie duchem prostoty i pobożności, ludowi naszemu właściwej. Jestto podanie o kaplicy barciowej: Dawniej, są słowa autora, na tej górze był las i pszczoły w barciach. Gospodarz często dowiadując się, postrzegł jednego razu, że pszczoły wszystkie zbierały się po kilkakroć na dzień przy jednej barci i dziwnie brzęczały na przemian, jak księża, kiedy śpiewają chórami. Po niejakiem czasie przyszedł tam w nocy i zdumiał się, bo przy tejże barci ujrzał wielką światłość i pszczoły nad swój zwyczaj brzęczące jakby we dnie. W przestachu pobiegłszy do klasztoru, opowiedział wszystko zakonnikom, którzy natychmiast z krzyżem i chorągwiami udali się na to miejsce, dla widzenia światłości niebieskiej. Długo ludzie szukali i patrzali, ale nic takiego nie można było widzieć, coby odkrywało przyczynę dziwnej światłości. I spłiwali wierzch drzewa, aż do samej barci, a wtedy ujrzeli cud nie mały, bo wewnątrz w samym środku był jakby domeczek z wosku zbytnie białego, naksztalt puszki słońowej, a w niej najśw. Sakrament, przy



którym w koło straż utrzymywały pszczoły, brzęcząc ustawnie jak chóry anielskie. Wyniosłszy tedy ogromnie głosy, wszyscy z płaczem chwalili Boga, dziwiąc się, że drobne muszki poznawszy swego stwórcę, ulepiły ze słodkich plastrów domek dziwnej piękności swojemu najśłodszemu gościowi. I ze łzami i wielką radością odnieśli do kościoła najśw. Sakrament, a na tém miejscu dla ucieczki rozmaitych chorých zbudowali kapliczkę. Wtedy właśnie poruszeni upamiętani tak wielkim cudem złodzieje, zeznali sami, że dawniej nieco ukradli puszkę srebrną, a komunie lękając się wyrzucić na ziemię, schowali w téj barci.“

Autor przysłużył się literaturze ojczystej dziełkiem swoim, które więcej w sobie ma wartości, niż tuziny modnych a brudnych tworów zagranicznych.

Dr. N.



## IV.

## Rozmaitości.

Do historyi szkół w Polsce. Troskliwy kościół o dobro dusz swój pieczy powierzonej działwy, zawsze téż okazywał staranie o dobro doczesne. Kościół to był, który oświatę pielęgnował wśród największego barbarzyństwa, kościołowi winni jesteśmy i dzisiejszy stopień oświecenia. Jak wszędzie przemawiał za oświatą ludu, tak i u nas w Polsce, a wiedząc, że tylko to, co człowiek rozumie, i pojąć może, i wedle tego życie swoje urządzić, starał się téż, ile możliwości było, aby nauki wykładane były wszędzie w języku ojczystym, co naturalnie i na język błogi wywierało wpływ. Świadczą o téj gorliwości różnemi czasy wydawane okólniki biskupie do kapłanów parafialnych, aby się szkołkami trudzili; świadczą dawniejsze jeszcze ustawy synodalne, i nadanie Biskupów. — Następujące wyjątki w téj myśli tu przytoczyłem, aby pobudzić do zbierania podobnych zabytków, tyczących się szkoły, które bądź pojedynczo, bądź w całość jaką ułożone, nie małe rzuciłyby światło na szkolnictwo nasze.

Jako w najdawniejszych czasach już po wsiach i miasteczkach były szkoły, osobliwie przy kościołach parafialnych, dowodem jest Statut Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Fulcona (Pelki) z roku 1237, w którym jest co następuje:

|  |  |
|--|--|
| <p>„Item statuimus, ut omnes ecclesiarum rectores seu plebani per universam diocesim polonicae gentis constituti pro honore suarum coelestium et ad laudem dominicam habeant scholas, per licentiam dominicam sta-</p> | <p>Takoż stanowimy, aby wszyscy rządcy kościołów albo plebani po całym kościele polskiego narodu ustanowieni na cześć kościołów swych i na chwałę boską utrzymywali szkoły, za pozwoleniem Pańskim za-</p> |
|--|--|

tutas, non ponant teutonicam gentem ad regendum ipsas, nisi sint polonica lingua ad auctores exponendos pueris in latinum polonice informati.“

łożone; aby nie przypuszczali do zarządu ich, niemieckiego pochodzenia (nauczycieli), jeżeli nie są wyćwiczeni w polskim języku dla wykładu dzieciom autorów po polsku na łacinę.

(Dosłowne tłumaczenie.)

Tę samą ustawę Arcy-Biskup Swinka roku 1313 na Synodzie ponawia:

„Statuimus insuper ad conservationem et promotionem linguae polonicae: in singulis locis ecclesiarum cathedralium et conventualium et aliis quibuscunque locis non ponantur rectores scholarum nisi linguam polonicam probe sciant et possint pueris auctores exponere in polonica lingua.“

Stanowimy nadto dla zachowania i popierania języka polskiego, aby w pojedynczych miejscach kościołów katedralnych i klasztornych i w jakich bądź innych miejscach nie byli usadowieni rządzący szkoł, jeżeli nie posiadają dokładnie języka polskiego i jeżeli nie umieją dzieciom autorów wykładać w języku polskim.

Z tąd jasno się pokazuje, że szkoły doznawały szczególniej opieki Biskupów; starali się te, które były, utrzymać, rozkazywali nowe zakładać, a tam gdzie były obsadzone niemieckimi nauczycielami, jak w Szląsku i niektórych miejscach w Polsce, reformować i zaprowadzać nauczycieli, którzyby po polsku z autorów wykładali. Wcześniej jednakże we Szląsku szkoły zniemczały, a gdy po roku 1241, po bitwie z Tatarami, kolonie niemieckie tamże licznymi się stały, brał i język niemiecki górę nad polskim, tak, iż w księstwie Wrocławskiem r. 1327 Henryk VI. język polski ze sądownictwa wydalić musiał.

Biskup Poznański Andrzej r. 1303 pozwolił kościołowi parafialnemu ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu mieć szkołę, której rektor przez biskupa i kapitułę miał być instytuowany. — W szkole tej uczono Donata i

Catona, po których ukończeniu wolno było uczniom udać się do szkoły wyższej przy katedrze lub do jakiej innej. — Rozporządzenie Biskupa jest następujące:

„Scholam etiam habeant et scholae rectorem, qui scholae rector per episcopum et capitulum institui debet, sicque institutus, ad Donatum et Catonem pueros docebit. Quibus perlectis licitum erit pueris, qui voluerint ad scholam majorem cathedrallem vel alibi frequentare.“

„Szkołę także mieć mają, i rektora (zarządcę, nauczyciela) szkoły, który rektor przez Biskupa i kapitułę instytuowany być ma, a tak instytuowany Donata i Katona chłopców uczyć będzie. Po przeczytaniu tych wolno będzie chłopcom, którzyby chcieli uczęszczać do szkoły wyższej katedralnej lub gdzie indziej.“

#### X. F. W.

Berlin. Hrabia Atanazy Raczyński, poseł pruski w Lizbonie, brat s. p. Edwarda Raczyńskiego, który tyle literaturze polskiej się przysłużył, i tyle miastu Poznaniowi dobrodziejstw uczynił, darował swą galeryą obrazów na rzecz państwa, i onę w Berlinie w nowym domu przed Brandeburską bramą ulokował!

Kraków. Z półroczem zimowém zaczęła się nowa epoka dla naszego uniwersytetu Jagiellońskiego. Urządzono go według innych austriackich. Professorowie po części są Czechowie, język polski umiejący; między nimi Prof. Jónak, który Czechów z literaturą polską przez tłumaczenia obznajmiał. Prysłani są tu tylko *tymczasowo*. Wykład wszystkich przedmiotów dzieje się po niemiecku, wyjąwszy literaturę polską. To tak oburzyło umysły uczniów, iż przestali uczęszczać na prelekcye. Professorowie widząc swe kolegia próżne, a niechcąc czasu marnować, wrócili we swe strony do domów.



**Węgry.** W obwodzie Komorskim mieszka 80,000 Słowaków; większa część jest wyznania ewangelickiego, mniejsza katolików. Greków unitów nad rzeką Granem mieszka przeszło 4000 dusz. Kalwini wynoszą tu 1000 dusz i mieszkają w Skenszowie, Wisznowie, Polinie, Chwalowie. W czterech tych osadach od 100 lat uczą się w szkole i w kościele po madziarsku, i w ścisłych żyją stosunkach z Madziarami. Jednakoż we własnym domu, w towarzystwie, w podróży, obyczaje swe słowackie chowają i pielęgnują język swój i Słowakami zostali. — Zaiste nieprzyjemna nowina dla Kossutha i consortów. — (Slov. Novini.)

X. W.

**Królewiec.** Wolna gmina pod przewodnictwem Dr. Ruppą zakłada szkołę, która pierwsza ma zrealizować ową wielką (!) myśl emancypacji nauk z pod wpływu kościoła. Dla tego szkoła nie ma być szkołą gminy (wolnej). Książki i przedmioty nauk te są co wszędzie; a ponieważ szkolnictwo dawno już utraciło podstawę religijną, więc zdaje się, iż tu zwykły protestantyzm dla hałasu występuje z *nową na pozór* zasadą. Nabożeństwo wolnej gminy w przyszłej szkole odbywać się ma, gdyż na 20—30 nabożnych członków sala dotychczas najmowana za droga i za *wielka* była.

**Wielk. Księstwo.** Z powiatu Wągrowieckiego. W miesiącu Sierpniu r. b. podróżując, zwiedziłem między innemi i miasteczko Piłę. Po ukończeniu tamże nie znacznych mych interesów, a że było właśnie w niedzielę zrana, i czas pozwalał; postanowiłem dowiedzieć i przekonać się o téj nowej czerskiańskiej sekcie, którą nie tak zbyt dawno różne gazety i gazetki pod niebiosy wychwalały; i gdy się już do woli z radości naunosily, posnęły potrosze nareście, i jak się okazuje, jeszcze dotąd z letargu tego nie odecknęły, i z pewnością w tym względzie już więcej nigdy nie odeckną.

Będąc tedy w tém nieomal w całym świecie z reformy swój słynacém miasteczku, zwiedziłem przy téj okazji mych dawnych obydwóch wyznań znajomków, żeby od nich powziąć wiadomość o tym nowój wiary przybytku. — Dowiedziałem się tedy, ale nie wiele; i to, com usłyszał, nie było nic pocieszającego dla nowego światła; bo powiedzieli mi tylko tyle, iż kościół ten, na lodzie wystawiony, nie za długo ze swoim razem utonie magistrem, i że ostatni jest w Pile tylko wołającym na puszczy. Czemu? bo źródło, z którego nowa trzodka z swym pasterzem niejaki czas pożywienie swe nabierała, zostało doszczętnie wyczerpaném.

Kto był w Rzymie, powinien téż być widzieć i papieża! Tak téż i ja zrobiłem w Pile. Kazałem się więc tedy przez mego kuzyna zaprowadzić najpierw do brata apostaty, Szymona Czerskiego, który jeszcze naówczas był organistą przy téj nowój świątyni. Wszedłszy do domu jego, dowiedzieliśmy się zaraz przy wstępie, iż go nie zastaliśmy u siebie. Wczasie różnej rozmowy z żoną jego, zapytałem się grzecznie, jak im się téż podoba ta ich nowa wiara? Niewiasta ta rozczuliła się na moje pytanie, i mocno zaczęła płakać; łkając, mówiła: „Już żyjemy bez Boga! bo ani mszy nie mamy, ani nic chrześcijańskiego. Żeby już raz pozbyć się tych dręczących sumiennych zgryzot, postanowiliśmy oboje z mężem moim, w przyszłą niedzielę, t. j. 15. m. b., publicznie wrócić do téj od nas wzgardzonej karmicielki i matki, kościoła rzymskokatolickiego i t. p.“ Widząc taki serdeczny żal owój matrony, zmiękczyłem się tym widokiem nie mało. Zniewolony, perswadowałem, jak zręczność pozwoiliła; a wręście pochwaliwszy chwalebny małżonkow tych zamiar, czyniąc przytém nasze pożegnanie, odesłaliśmy.

Pożegnawszy panią organiścinę, prześliśmy się również i do pana kaznodziei Czerskiego. Wszedłszy do jego rezydencyi, nie zastaliśmy nikogo więcéj, jak jego połowicę, czytającą na polskiej do nabożeństwa książkę, i dwoje małych dzieci: jedno na podłodze sie-

dzące, a drugie w kołysce leżące. — Pani Czerska przyjęła nas uprzejmie i oświadczyła, iż mąż jej wyjechał do Chodzieża. Rozmawiając, spostrzegłem na ścianie wielki okryty firankami obraz. Ciekawym, któregoby wyobrażał Świętego? Na prośbę odkryła pani firanki; ale zamiast Świętego, spostrzegliśmy wizerunek pana Czerskiego, w dosyć nędznej fizygnomii, w czarnej sukni, komeszcze i stule. Kuzyn mój odezwał się, iż pan Czerski tak dobrze nie wygląda, jakim go widzi na portrecie! Ona na to smutnie odpowiedziała, że mąż jej ma teraz wiele czynności i nie mało kłopotu. — W końcu naszego dyskursu prosiłem panią, by nam pozwoliła otworzyć kościół. Przychyliła się niebawnie do życzenia mego. Po pożegnaniu się, wysłaliśmy i udaliśmy się do kościoła, który zaraz podług pomieszkania kaznodziei na starym stoi ryaku. — Kościółek ten zdobią zewnątrz dwie niskie wieżyczki z mosiężnymi krzyżami: wewnątrz zaś jest jeden ołtarz, na nim mały krucyfiks i dwa ze świecami świeczniki: na wierzchu ołtarza znajdują się dwie gipsowe figurki, reprezentujące Aniołów, które jednak z ulicy oknami lepiej widzieć można niżli w kościółku. Na lewej stronie jest ambona, a na prawej zakrystya; na chórze zaś znaczny organ. Ławek zadosyć. — W kościółku tym pomieścić się może najwięcej do 250 osób.

Gdyśmy sobie w owym kościółku chodzili, i w lewo i w prawo spoglądali, weszło do niego niespodzianie sześć osób, któreśmy w pierwszy moment uważali za zwolenników Czerskiego. Ludzie ci, skoro posłyszeli, iżemy popolsku z sobą mówili, zmiarkowali więc po naszej mowie, choć jej nie rozumieli, że nie byliśmy z Piły. Zbliżyli się potrosze do nas, i oświadczyli się być prawymi katolikami, zamieszkałymi w okolicy warmińskiej. Osoby te, prawdziwie po katolicku myślące, powiedziały nam, iż w ich stronach sekciarstwa te ustają; z przyczyny? że odszczepieńcy wracają się znów do kościoła rzymsko-katolickiego. — Wyszedszy z kościółka sekciarskiego, udaliśmy się do kościoła katolickiego, i zastaliśmy właśnie na początek mszy ś.,

którą tameczny ksiądz Wikary celebrował. Po Credo wszedł kapłan ten na kazalnicę, i opowiadał gorliwo-donośnym głosem — naukę boską w języku niemieckim. Po téjże ukończeniu, wrócił znowu na stopnie ołtarza, i skończył świętą ofiarę.

Nie byłem w Pile już temu przeszło lat dwadzieścia, ale jaką pomiędzy dawniej a teraz znalazłem w tamtejszym domu bożym różnicę! — — Szczęśliwa gmina katolicka w Pile, że ma w tym teraźniejszym racjonalnym czasie takich utalentowanych i prawdy gorliwie broniących kapłanów! — szczęśliwa niemniej, iż ma takich zdatnych i religijnych nauczycieli, którzy wspólnie ze swą sobie powierzoną działwą w czasie mszy ś. odznaczają się budującym śpiewem! Niech pierwszym i drugim dopomaga Ten, w którego tak wiernie pracują winnicy.

W Listopadzie 1847.

Heinrychowski,  
nauczyciel.

W. ks. Pozn. Okolicy tutejszój doszła smutna wiadomość o śmierci zasłuż. szanownego nauczyciela Baehr w Puszczykówku, pow. Śremskiego. Zmarły był poprzednio nauczycielem w Dębcu (Dembsen) pod Poznaniem, gdzie go poznał nie tylko jako człowieka przyjacielskiego, ale dobrze wykształconego i pracowitego nauczyciela. Ze był pilnym i troskliwym okolo wychowania dzieciak sobie poruczonych, wiem z przekonania; bo będąc z kilku kolegami przed sześciu laty w Dębcu na egzaminie, okazał dostateczne swęj pilności i prac mozolaych dowody. — Wielmożny ksiądz kanonik Jabczyński, jako Inspektor rzeczonęj szkoły, również i Jmć. ksiądz Bortliszewski, sprawiedliwie pracę jego oceniać umieli: za ich staraniem bowiem, udzieloną mu była posada w Puszczykówku, o wiele donośniejsza, aniżeli dotychczasowa. Przed rokiem zapadł nieboszczyk na suchoty, a mimo środków lekarskich i pieczy doznanej w domu W. Jmć. ks. Jabczyńskiego w Poznaniu, rozstał się z tym padołem pła-



czu przed podobno 8miesią tygodniami w 26tym czy 27mym roku życia swego. Nie znane mi z resztą są szczegóły życia, bo od czasu przesiedlenia się jego do Puszczaków, ledwom się ze zmarłym trzy razy widział. Aże w znaczeniu słowa był człowiekiem zacnym, życzyłoby należało, aby który z kolegów i bliższych sąsiadów zmarłego, nekrolog jego w piśmie niniejszem umieścić raczył.

Może szan. kolega Szatkiewicz we Wirach, albo szan. Dalkowski w Żabikowie, jako w jednej z nieboszczkiem parafii, zechcą nam bliższe wiadomości o życiu zmarłego nadesłać, przezco nietylko zobowiążą sobie znajomych zmarłego, ale niezawodnie i całe grono nauczycielskie.

W wigilią ś. Szymona i Judy.

—g.

Grodzisk, w miesiącu Październiku. Szkoła tutejsza należy do szeregu, jak mówią, szkół kombinalnych, nad którymi już i w piśmie niniejszem niektóre zamieszczone zostały reflexye. (Zob. zeszyt 9 z roku I.) Po zniesieniu klasztoru XX. Bernardynów fiscus przekazał budynki konwentowe miastu na rzecz szkoły miejscowej, ogród zaś, 9 morgów obejmujący, a który teraz jest na sześć równych podzielony części, przeznaczono dla użytku chrześcijańskich nauczycieli; trzech katolickich i tylu protestanckich obecnie użytkują z niego. Tylko kościół klasztorny utrzymał się przy gminie katolickiej. Sprawy miejscowe szkolne załatwia kommissya szkolna, składająca się obecnie z siedmiu członków, a mianowicie z dwóch (\*) katolickich, czterech protestanckich i jednego żydowskiego, — włącznie z katolickim i protestanckim inspektorem szkoły. Nauczycieli jest tu dziesięciu; czterech katolickich, czterech protestanckich (włącznie z rektorem) i dwóch żydowskich. W krótkce dostaniemy zapewne i drugą nauczycielkę przemyslową. Klasy oddzielną rektoralną tu nie masz. Ośmiu nauczycieli udzielają każdy po 30

(\*) tylko? czemu?

Red.

godzin naukowych na tydzień, — jeden tylko 23, za to też ma tylko 100 Tal. rocznej pensyi, rektor zaś daje tylko godzin 20. Pensya rektora wynosi rocznie 400 Tal., inni nauczyciele pobierają od 140 do 200 Tal. Rektor i trzech innych nauczycieli mają mieszkania urzędowe; nie mający mieszkań urzędowych pobierają z kassy wynagrodzenie w ilości Tal. 20 na rok, tylko jeden z tych dostaje Tal. 26, drugi Tal. 35. — Od dzieci zamieszcowych płacą szkolne; połowa z tych pieniędzy wpływa do kassy szkolnej, druga zaś połowa dzieli się po równych częściach pomiędzy nauczycieli. Do gminy szkolnej należy miasto Grodzisk, (liczące obecnie 1445 katolików, 766 ewangelików, 19 luteranów i 1532 żydów, ogółem 3762 mieszkańców.) Ludność Doktorowa jest po większej części katolicka. Jeszcze i tutaj przyjmują się dzieci dwa razy do roku. Następujący wykaz okazuje ilość klass, izb 6 szkolnych, godzin naukowych w każdej klassie i dzieci — (podług wyznań) — odwiedzających obecnie szkołę tutaj.

| K l a s s a         |         | mieści<br>dzieci |      |      | Sum-<br>ma. | ma-<br>naty-<br>dzień<br>go-<br>dzin<br>nau-<br>ko-<br>wych. |
|---------------------|---------|------------------|------|------|-------------|--|
|                     |         | kat.             | prt. | żyd. |             |  |
| Iwsza.              |         | 11               | 25   | 16   | 52          | 38   |
| IIga.               |         | 25               | 22   | 20   | 67          | 32   |
| IIIcia.             | (Coetus |                  |      |      |             |  |
|                     | A.      | 28               | 20   | 26   | 74          | 32   |
|                     | B.      | 36               | 17   | 23   | 76          | 32   |
| IVa. chrześcijańska |         | 45               | 37   | —    | 82          | 30   |
| IVta. żydowska      |         | —                | —    | 65   | 65          | 30   |
| Vta. chrześcijańska |         | 59               | 26   | —    | 85          | 30   |
| Vta. żydowska       |         | —                | —    | 95   | 95          | 30   |
| Doktorowska         |         | 65               | 17   | —    | 82          | —  |
| Razem               |         | 269              | 164  | 245  | 678         |  |

dzieci na wstępie. (!)  
dzieci na wstępie. (!)

**Rossya.** Ogłoszeniem nowego kodexu karnego położenie katolików w Polsce bynajmniej się nie polepszyło. Od r. 1848 wychowanie polskiej młodzi z małżeństw mieszanych podlega tymże prawom, co w Rossyi, t. j. wyznanie greckie ogłoszono panującym; każdemu wolno przystąpić do schizmy; powrót na łono kościoła zaś karanym będzie 2 laty wygnania na Kaukaz i zamknięciem w klasztorze rossyjskim aż do upamiętania obłąkanej owcy. Złudzeniem więc były układy posła ross. Błudowa z stolicą Apostolską.

**Popis publiczny w szkole elementarnej w \*\*\*.** Nie zaprzeczoną jest prawdą, że popisy publiczne w szkołach elementarnych ważny stanowią moment w życiu i organizacyi tychże instytucyj, będąc one w pewnym względzie czasem żniw i wysiewu. Wtenczas bowiem na jaw wychodzą nie tylko owoce nauczyciela działającego z wiernością w powołaniu swoim, ale i owoce rad i wskazówek, które gorliwy i przeznorny ks. inspektor w miłości udzielił, a nauczyciel nie napuszony zarozumiałością w dobrej chęci przyjął; rad mówię i przejętych sposobów, ułatwień metodycznych i doświadczeń na owym obszernym polu pedagogicznego działania od tego lub owego kolegi. Same nawet władze szkolne, obok pomnożenia uroczystości odbywających się popisów, zapewne i dalsze praktyczne kształcenie nauczyciela miały na uwadze, ustanawiając w §. 41 instrukcyi z dnia 21. Paźdz. 1842 r., że na popisy publiczne i nauczyciele parafii i sąsiedztwa wzywać się mają, podając im tém samém dobrą sposobność widzenia i nauczania się wielu rzeczy, które będąc godne naśladowania, często błogie przynoszą skutki i owoce.

Cel popisów szkolnych i sposób samegoż ich odbywania, są znane i w tém krótkim zamknąć się dają zdaniu: „że popis publiczny ma być nie tylko popisem uczni, ale i nauczyciela.“ Przytomny dozór szkolny, pod prezydowaniem ks. inspektora, składa sąd, w celu zdania opinii o owocach pilności nauczyciela i uczni.

Opinia ta zapewne niesprawiedliwą, jednostronną, a tém samém i bezskuteczną na prawdziwy postęp szkoły będzie, jeżeli tylko na biegłości, szybkości i dobitności w odpowiadaniu uczni na pytania swego nauczyciela się opiera. Całe wystąpienie nauczyciela, jego sposób pytania i pytania same stanowią zasadę sądu zupełnego z jednej, jak odpowiedź ucznia z drugiej strony. Przytém jednak szybkość i dobitność tychże odpowiedzi najmniejby powinny zasługiwać na wzgląd, jeżeli sprawiedliwy o szkole której sąd zdawać chcemy. Gdzie albowiem takie odpowiedzi znachodzimy, słusznie często wnosić trzeba, że nauczyciel na popis tylko swych uczni przysposobił, pewne tylko okresy z tego i owego przedmiotu naukowego częstém powtarzaniem przechodząc, bez zważania na owe główne zasady nauki elementarnej: „że dla życia wychować i nauczać, że władze umysłowe uczni rozwijać potrzeba!“ Jeżeli jednak z odpowiedzi uczni na stan szkoły jakowej wnioskować należy, natenczas zapewne ta szkoła na dobry sąd zasłużyć powinna, w której uczniowie w odpowiedziach swoich pokazują niejaką trudność i niedolność w wyrażeniu się, zatrącając i poprawiając się i t. p. Tu bowiem widać, że się uczą myśleć, że przez pojęcie i strawienie wykładu słyszanego nabyli własność, z której także w własnych acz niedokładnych wyrazach rachunek zdawając, objawiają już tém samém pewną samodzielność swego umysłu, czego tam szukać nie można, gdzie odpowiedź tuż na zapytania dobitnie i w takiej następują zupełności, na jaką może często przytomni zdobyć się nie potrafią.

Takie pojęcia o popisach szkolnych mając, łatwo wnosić można, jakie wrażenie na każdego, których obok niektórych doświadczeń w pedagogice szkół elementarnych, dobrą ma chęć wspierania i dopięcia celów tychże szkół, szczególnie w naszym księstwie, uczynić musiał popis szkoły w \* \* \*, który w następujących wyrazach wiernie i z prawdą zgodnie skreślić zamyślam.

Główne wrażenie tegoż popisu było zasmucające, bo dowodzące, że jeszcze (i po miastach nawet) trafiają



się nauczyciele, którzy w najgrubszym mechanizmie uśpieni, świata, a osobliwie swemu inspektorowi szkółnemu, chcą pokazać: jakoby dla życia wychowywali i nauczali, gdy w samą rzecz tylko na popis pracując, uczni swych doprowadzą do tego, że na każde im od swego nauczyciela, ale jedynie też tylko od tego, dane pytanie, prędko i bez zatrącenia odpowiadają; którzy wiele sobie na długoletnie swe urzędowanie rachując, myślą: że oni sami tylko znają prawdziwą i jedynie zbawienną metodę; że zaś także i inspektorowie kontentując się tém, co im nauczyciel, jakoby w teatralnej scenie, przedstawia, nie przekonają się, czy owe na widze dane rzeczy są własnością dzieci, albo też tylko w pamięć wpajane odpowiedzi na często wcale nieczne pytania. Następujące dostrzeżenia sprawdzą powyższe twierdzenia!

Jak zwykle, tak i tu religią rozpoczęto. Nauczyciel, pisany zeszyt mając w ręku, stanął przed uczniami, wycytując z niego zapytania głosem dowodzącym, jak pewnym jest swą rzecz, ale jak mało też u niego religia jest rzeczą czucia, li tylko na to bacząc, aby się dzieci nauczyły na pamięć odpowiedzi na pytania, czasem wcale do rzeczy nie należące. Pierwsze nie głosem do przedmiotu i uroczystości stósownym, ale krzykiem słuchacza na to nieprzygotowanego przerażającym, ze zeszytu wycytane pytania były: „wiele jest Bogów? wiele osób w bóstwie? kto cię stworzył? co jest Bóg? kto cię odkupił? kto cię poświęcił? i t. d. i t. d.“ — Odpowiedzie bardzo szybko nastąpiły na ledwo do końca odczytane pytania, i z taką wprawą, jaką tylko sobie życzyć można, i rzadko tylko słyszano głos nauczyciela: „ale na pamięć! z głowy odpowiadać!“ Dzieci odpowiadały z porządku w siedzeniu, przyczém następujące zawsze już podczas odczytania bez wezwania nauczyciela się podnosiły, nakszałt pupek na sprężynach od mechanika pręcikiem dotkniętych. Pytania w religii, jak i w innych przedmiotach, często bardzo były długie, odpowiedź zaś czasem jeden tylko stanowił wyraz. Po ukończeniu oddał examina-

tor swój zeszyt ks. inspektorowi, mówiąc: „to jest moje wypracowanie!“ które, jak później dowodził, wraz z wypracowaniami w innych przedmiotach całe stanowiło jego działanie nauczycielskie, a ponieważ to z niemałym dla niego mozołem było połączone, wymagać słuszenieby tego nie można, aby się na każdą lekcję przygotować i w szkole jeszcze mozolić, gdyż dosyć wtenczas na wpajaniu tych „wypracowanych“ odpowiedzi przez starszych uczniów. Jak nauka wiary i obyczajów, tak i historia święta traktowaną była; i w tej także odpytywał przez odczytanie pytań z pisanego zeszytu. Opowiadania jednej i drugiej powieści przez dzieci i wyjaśnienie przytrudniejszych miejsc przez nauczyciela, tu śladu nie było. Najbliższym przedmiotem było narodzenie Jana Chrzciciela, w którym oprócz innych szczególniejszych pytań i to: „gdy Elżbieta już poczęła Jana, kto się natenczas z tego cieszył?“ na co równie śmieszna nastąpiła, w pamięć wprowadzana, odpowiedź, której jednak już dobrze nie pamiętam.

Może myślisz, że przedmioty „realne“ innego przecie doznały losu, gdy nauka religii, niestety! zawsze do najmniej ulubionych jeszcze przedmiotów naszych nauczycieli należy; ale i tu znalazłem tenże sam mechanizm, to samo wytressowanie (Einpaufsystem). W historii naturalnej, wierny swój metodzie examiner, także z pisanego zeszytu pytania odczytywał i nie mało się gniewał, gdy musiał wołać na dzieci: „ale na pamięć! tylko z głowy!“ Pytania, jak n. p.: „ale czy zwierzęta zawsze zostawają w swych jamach?“ (odp. nie, one także wychodzą!) „kiedy zwierzęta wychodzą?“ (odp. dniem i nocą!) dostatecznemi zapewne będą, aby z nich na sposób wykładu historii naturalnej wnioskować.

We fizyce examinowano, czyli raczej ze zeszytu pytania odczytywano o powszechnych i szczególnych ciał własnościach i o tworach napowietrznych, które to pytania, jak w innych obiektach, czasem jedyne były w swym rodzaju, jak np.: „które ciała mają szczególne

własności?“ odp.: niektóre! (\*) Na pytanie zaś ks. inspektora: „czemu to, chociaż zimą mróz, w téj porze właściwie grady nie bywają, tylko latem?“ i uczniowie i pan nauczyciel zamilczeli, aż po kilkakrotném powtórzeniu tegoż pytania sam ks. inspektor wyjaśnienia tego zjawiska uczuł potrzebę.

Co do rachunków i czytania, nic właściwego nie spostrzegłem, opisując tu tylko „jak?“ a nie „jak wiele?“ uczono. Jednakże mię to zastanowiło, że dzieci z polskiego na niemieckie tłómacząc, razem (im Ghor) to uczyniły i lepiej tłómaczyły, niż czytały. To wysmienie szło! System tressowania wyborne tu zdziałał skutki; bo dzieci tłómaczyły zdania, chociaż pojedyncze wyrazy zupełnie obcemi im były.

Ze taki popis nie jest wypadkiem nauki budzącej i kształcącej umysł dzieci, jawną jest; a jednak nauczyciel na wawrzynach swych spocząć może, kiedy tak świetny odbył popis! Przecież on na popis pracował; a to dosyć! Ks. inspektor téż zapewne był zadowolniony; bo dzieci przecież w żadnej odpowiedzi nie zostały dłużnemi. — Lecz pożałowania godne są dzieci, które będąc ofiarą tak okropnego mechanizmu, stać się muszą samémi kalekami na umyśle; kiedy to ich samodzielność i czynność ducha przez takie wpajanie odpowiedzi zupełnie się zatłumia, a czucie serca w budzeniu przez religią zaniedbuje! — A to wszystko przez nauczyciela, który się szczyci dwudziestoletniém sprawowaniem urzędu swego, i który kollegialnej uwadze na niedorzeczność takiego postępowania śmiał odpowiedzieć: „ja się już nie chcę uczyć, bo nauczam, i dla tego na examinach nie bywam.“ (!) Sapienti sat!!

† †.

Na zapytanie w zeszycie Czerwcowym r. II. Jakoby przez to rozporządzenie król. Rejencyi Pozn. z dnia 14. Paźd. r. 1844 nauki w szkołach niedzielnych całkiem zniesione być miały, jest fałszem — od-

(\*) nie pytano się: „czy wszystkie ciała mają szczególne własności?“

bywają one się tak jak winnych powiatach naszego W. ks. Poznańskiego, ale prosimy jednego z najdoswiadczeńszych Panów Kolegów powiatu Kościańskiego, niech nam sumiennie wyzna, co dokazał przez dzielną szkołę. — My jesteśmy téj myśli, gdzie istnieje dokładna szkoła zwyczajna, tam zaprowadzenie dzielnej wcale niepotrzebne.

W Z. dnia 10. Listopada 1847.

A. P.,

nauczyciel powiatu Bukoskiego.

Uwaga nad odpowiedzią pana H. w zeszyście 10 r. b. stron. 693 i 694. W piśmie niżej czytalem rzeczy niezgodne z prawdą, nad którymi uwagę zrobić postanowiłem.

Najpierw użala się pan N., nauczyciel w Ł., na pryncypała swego o to, że przy introdukcyi jego zamiast w mowie uroczystej przedstawić go młodzi szkolnej, tylko w te się do niej odezwał słowa: „Dzieci, nie bójcie się, przecie wam nikt głowy nie zetnie!“ A zaraz potem odpowiedź pana H., także nauczyciela, w której gromi żądanie pana N., dowodząc, że tylko nauczycielom finalnie potwierdzonym introdukcyą takową przystoi, i że niewdzięcznym się okazał przeciw pryncypałowi swemu, od którego w miesiącu Grudniu tak grzecznie przyjmowany był.

W odpowiedzi téj, kochany mój Przyjacielu, daruj, iż Ci to publicznie powiedzieć muszę, wielkich się dopuściłeś uchybień. — Najprzód na mylniej się znajdujesz drodze, jeżeli z przekonaniem twierdzisz, że introdukcyą uroczystą li tylko nauczycielom finalnie potwierdzonym przystoi. — Nie jestże to zawsze dla każdego nauczyciela, a tym więcej dla początkującego, chwila ważna, uroczysta; ona często na zawsze stanowi połączenie serc młodocianych z sercem ich przyszłego drugiego ojca, nauczyciela, a więc pomyślność, szczęście i obfity plon szkoły; albo téż wzajemną nieufność i oziębłość i z tad wypływającą wateczność. — I cóżby nareszcie dzieci sobie pomyślały o nauczycie-



lu, którego by im dopiero po dwóch- lub trzechletniem urzędowaniu jego jako ich nauczyciela przedstawiono? (\*)

Było to dawniej zwyczajem, przynajmniej w naszym departamencie, że każdego nauczyciela, czy on był finalnie potwierdzony lub nie, albo tylko w sposób powyższy, albo wcale nie przedstawiano młodzieży; ale od tego systemu już teraz odchodzą i odchodzić powinni, wiedząc z przekonania, jak wielkie słowa prawdy, uroczyście usta kapłana wyrzeczone, na dzieciach w chwili takiej czynią wrażenia.

Jeżeliś chciał powstać na pana N., którego nie znam, to o tyle tylko Ci się przynależało, że publicznie nieukontentowanie swoje przeciw godnemu w każdej mierze kapłanowi i prawdziwemu opiekunowi powierzonych sobie szkółek, w wyrazach dosyć uszczypliwych ogłosił; boć nazywać kogoś pryncypałem, t. j. bezpośrednim swoim przełożonym, czyli jeszcze jaśniej, chlebowadwą, który nim nie jest, jest to, co chceć go obwinić o nieprzystępność, o dumę, których to przymiotów przecie, ktokolwiek zna JX. J., w nim dostrzedz nie może.

W łagodny i dobry sposób powinienby był pan N. żal swój dać mu uczuć, mając to na uwadze, że złe nigdy dobrego nie wywoła.

Co się zaś tyczy zarzutu niewdzięczności z przyjmowań grudniowych, zdaje mi się, iż osobistych dotyka względów.

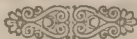
**B.**

### Trzy zapytania.

Czyliż przystoi na nauczyciela, aby:

1. podczas Ewangelii w czasie Mszy świętej siedział;
2. ze zaczęciem kazania wydalil się z kościoła; i
3. czyli się to zgadza z zasadami pedagogicznymi, aby nauczyciel podczas modlitwy szkolnej chłopca w twarz uderzył za to, że rąk nie złożył?

**D.**



(\*) Są przykłady, że ze strony dozoru szkolnego tak postąpiono. *Red.*

## Wiersze różne.

Dotąd w rubryce piątej czytaliśmy własne współpracowników utwory rozmaitej wartości; pozwólcież czytelnicy i mnie popisać się w tym zeszytce Grudniowym wierszami — nie własnymi. Przynoszę tu kilka dźwięków, którem pochwylił na niwie literackiej; jak pątnik z Litwy, gdy wysoko w błękitach nieba usłyszy wołające głosy ciągnących żórawi, których oko nie doszedzi. A że mnie te dźwięki żywem napęliły uczuciem, sądzę, że braciom przysługę uczynię miłą, powtarzając kilka akordów cudzej pieśni. Sam też (przyznaję wam się) strudna już na pegaza wsiadam; odwykłem od bystrego lotu, który młodszemu duchem i laty miłą sprawiał uciechę; i nie jest dziś fraszka dla mnie, spaść z rumaka, nadwerężywszy kości, albo osmalić skrzydła jak owad zbyt śmiało i nierozważnie krążący koło świecznika.

Otóż w uchu mi dzwoni nota:

❶ wierzajcie za nic, za nic  
 Bóg swych sądów nie rozpocznie,  
 Bo w miłości swój bez granic  
 Niechce sądzić nas zaocznie;  
 Póki z naszych łez bezdeni,  
 Z mgły narzekań, z skarg zamrocza  
 Naszą prośbę pieśń przezrocza  
 Przed tron Mu nie wypromieni.  
 Nieście starsi bracia nasi  
 Przed tron Stwórcy te wołania  
 Od zachodu do zarania,  
 Niechaj duch wasz je wykrasi,  
 Niech modlitwą tam się wzniosą,  
 A opadną pociech rosą.

A któżto owi bracia starsi, co słowem władając,  
najlepszymi uczuć rzecznikami być mają przed Bo-  
giem? Otóż jeden co

W ostatecznej jeszcze chwili

Upominał w imie Boże

I zaklinał, by rzucili

Hajdamackie noże.

Coś przed klęską piał ostatni,

Wygrzmij wyrok na grzech bratni.

Boś najgłębiej i najśmieliej

W obecności patrzył zdroje,

Słyszał krzyki tam złowieszcze,

Widział, co jedni Anieli

W płacz zawodząc przewidzieli.

Przewiedź we śnie

Przez szaleństwa wsze rozstroje,

Przez bezbóstwa wszystkie cieśnie,

Niech dotrwają w swym uporze,

Niechaj idą na przeboje

Aż do końca.

A gdy przejdą, zdejm zasłonę

Z przyszłych wieków utajenia,

Daj im słyszeć złorzeczenia,

Ludów klątwy, pośmiewiska. —

Pokaż, pokaż im kraj z bliska,

Jak zmienili go wyrodni

W najczarniejsze widmo zbrodni.

A gdy we śnie

Duch ich żalem się wyprości,

Kiedy skruczą drgną boleśnie,

Wywiedź sennych na dzień czysty

Wiekuiсты.

I w świętym psalmie miłości

Pochyl ku nim Chrystusową

Twarz przejrzystą i zbudź w słowo

Galilee vicisti. (\*)

(\*) „Galilejczyku zwyciężyłeś“! temi słowy umarł cesarz  
Julian apostat, który pogaństwo wskrzesić zamyslał.

Nie jednemu z braci młodszych miło będzie poznać mistrza, do którego pieśń jest zwrócona. Imię jego Krasiniński, (\*) piewca lrydiona, nieboskiej komedyi i t. d. Innym akordem pieśń woła na tego, który nie dawno był ulubieńcem braci, a potem niemocą złożony prawie dogorywał duchowo jak gwiazda spadająca.

Gdzież Litewski mistrzu słowa  
 Druga pieśni twój połowa?  
 Miałeś wieść nas w raju progi,  
 A ustałeś na wpół drogi; —  
 Zwiędła wieszczą twą korona;  
 Czy cię palma gdzie zielona  
 Pograżyła w sny niewieście?  
 Czy sęp przeląkł? — Nie to Dżuma,  
 To zjadliwy dech Simuma,  
 Co cię gonił, dognał wręście.  
 Nie powalił piasku wałem,  
 Lecz cię skrzydłem wzniósł zuchwałem  
 Na tron Pychy, byś na tronie  
 Prorokował — O! zasłonię  
 Ten bunt straszny — bo przecucie  
 Już wskazuje mi zdaleka  
 Odrodzenie twe na nowiu;  
 Bo już widzę, jak w pokucie  
 Tam ukląkłeś na pustkowiu,  
 I już Boża, patrz, opieka,  
 W piasek wbity kij twój suchy,  
 Polewany łzami skruchy,  
 W liść wiosenny przyobleka;  
 Jużes znowu wywyższony  
 I już wieszysz w dawne tony,  
 Dośpiewujesz na twój lutni  
 Hymn nadziei, boś w pokutni  
 Został nad śnieg wybielony.  
 Wszystkich w zgodne złącz przymierze;  
 Niech zapomną, co się stało;  
 I w zadusznój téj ofierze

(\*) I on ma chwile, w których upada i ducha akatolickiego zarywa.



Wezmą sojusz w bratnie życie,  
 A te czechła jeszcze świeże  
 Niech namaszcza na powicie  
 Czystszych uczuć, świętszych myśli,  
 W których tęcza się wykryśli.

Łatwo odgadujecie, bracia, że się mówi o Adamie Mickiewicz, autorze Wallenroda, Dziadów, Zazajdu i t. d., który objąwszy katedrę literatury słowiańskiej w Francyi — zachorował na Towiańszczyznę, za Boską łaską nie bez nadziei.

Zywiej zabrzmiała nótą, gdym usłyszał te oto wrotki:

Ukraiński mistrzu słowa,  
 Wszech słowiański piewco mój!  
 Gdzie twa gęśla Bojanowa,  
 Gdzie twój strój?

Oto Bojan (\*) z daleka  
 Po obłokach się ślania,  
 Jak po stepach wygnania;  
 Na twe pieśni on czeka,  
 Aż odetchną swoboda,

Aż w podzwonne uderzą.  
 I z pod mogił — tych świeżo

Nasypanych — wywiodą  
 Nowych duchów zastępy.

Bo mu brak ich by społem  
 Wejść w rozhowór z narody

I zasiadłszy tam kołem  
 Zbierać wszystkie na gody,  
 Na sobótki swobody.

Czyś już myślał słowicze  
 Ze skowronka to pieśnie,  
 Już zwiastują dnia hasło?

Oj ustałeś zawnicze!

To nie zorzy oblicze,  
 Jenó światło zwodnicze

Co zabłyśło i zgasło.

---

(\*) wieszcz słowiański, bądź w znaczeniu ogólném, bądź w znaczeniu imienia własnego.

To noc jeszcze głęboka,  
 Więc tęsknocie kwil dalej,  
 Aż się wiary opoka  
 W ciemni ducha dla oka  
 Wewnętrzznego rozpali.  
 O chłoszcz, chłoszcz nas za winy,  
 Boś ty z wieszczów jedyny  
 Co w najcięższe prób noce  
*Stał na wiary opoce,*  
*Niewzruszony przy krzyżu.*  
 Z błędem, z buntem w pobliżu,  
 Nie wchodziłeś w przymierze,  
 Lecz wołałeś: o Panie!  
 Im tve cięższe karanie,  
 Tém goręcej ja wierzę.  
 A więc, zanim zadnieje,  
 By niedoli łąy ótrzeć,  
 Psalmy, himny poranne  
 Zaśpiewajcie samotrzeć. —  
 Tam ci miłość, nadzieję,  
 A ty wiary hosannę.  
 A my wszyscy grzesznicy  
 Klękniem, jedna rodzina  
 Prosić Boga Rodzicy  
                     Dziewicy  
 O przyczynę do Syna.

Ze się te zwrotki odnoszą do Zaleskiego Bohdana, autora „Ducha od stepu“ — zapewne nie jeden zgadł z czytelników. Prawdziwie rodzimym i wiekami sławy uświęconym obyczajem pieśń kończyła się prośbą o przyczynę N. Maryi Panny:

Nieba i ziemi królowo,  
 Przychodzimy oto chorzy,  
 Twoja ręka niech na nowo  
 Źródło zdrowia nam otworzy,  
 Ze zmaz ciała nas obmyje,  
 Mężom białe da odzienie,  
 Niewiastom w czystość — liliję.  
 Módl się za nami *chorych uzdrowienie.*

Nieba i ziemi królowo,  
 Grzeszni — innych winiem marnie,  
 Duch nasz waśnią rozproszony  
 Niech znów *miłość w jedno* zgarnie,  
 A gdy w bratniem Alleluja  
 Przebaczmy sobie sami:  
 Może i Bóg nam sfolguje —  
*Ucieczko grzesznych*, módl się za nami.

Nieba i ziemi królowo,  
 Oto stoim w bólach zgięci,  
 Srom nam wyrośł po nad głową  
 Chwała ojców — li w pamięci.  
 Daj, niech z grzechów załagnionych  
 Nasza ziemia się wypłami;  
 Daj nadzieję — *Utrapionych*  
*Pocieszycielko* módl się za nami.

Nieba i ziemi królowo,  
 Daj byśmy w wierze wytrwali;  
 Ziemską mądrością olśniony  
 Duch, co stworzy, to obali.  
 Dotknij oczy ręką cudu,  
 Zdejm ślepotę, daj widzenie —  
 Ku zbawieniu twego ludu  
 Módl się za nami *Wiernych Wspomożenie*.

A gdy mile te dźwięki przebrzmiały, wionął pokój w duszę, i rozkołysane w głębi serca myśli uśmierzył głos, wzlatujący ku niebu.

---

Do  
przyjaciół moich

## **Nauczycieli w okolicy Święcena,**

mianowicie:

*Nieradzińskiego i Wilczeńskiego w Xiążu, Kar-  
wowskiego we Chwałkowie, Toczowskiego w Ja-  
raczewie, Schade we Włoskiejówkach, Kunce  
we Mchach, etc.*

**na pożegnanie.**

Smutek duszy mojej panem,  
Boleść w sercu wre;  
Los dziś dla mnie jest tyranem,  
Gdy mnie dręczyć śmie.

Dotąd bowiem, przyjaciele,  
Żyjąc pośród Was;  
Słodko, — wyznać muszę śmieie —  
Płynął mi ten czas.

Te uciechy, — te zabawy, —  
Ten niewinny duch —  
Co ożywiał wszystkie sprawy  
I nasz wspólny ruch.

Wszystko to aż wspomnieć miło:  
Człek stąd szczęścia syt;  
Przyjaźń, dla której się żyło,  
Ośladzała byt.

Dziś tak nagle, niespodzianie,  
Rozbrat głoszę Wam;  
Gorzkim dla mnie jest rozstanie  
Z Wami, — których znam.

Los mnie wiedzie, przyjaciele,  
Stąd o kilka mil;  
Pomnę tak przeżytych wiele  
Lubych sercu chwil!



Lecz, czyż można się sprzeciwić  
 Gdy tak Bóg mieć chce? —  
 Woleń jego nam podziwiać,  
 Wielbić godzi się . . . .

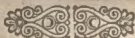
A więc żegnam Was koledzy! —  
 Niech Was niebios Pan  
 Ma w najświętszej swojej wiedzy,  
 Słodzi Wam Wasz stan.

Bądźcie zdrowi i weseli  
 I szczęśliwi wraz,  
 Od przygody niech Was dzieli  
 Błogich godzin las. —

A choć będziem w oddaleniu  
 Pędzić życia dnie;  
 Przyjaźń nasza w swém płomieniu  
 Niech nie stygnie, — nie! —

Ze Świeczenia w końcu 1847 roku.

**P. Wiechl,**  
 były nauczyciel.



## Korrespondencya.

- Szan. J. z W. pod O. Jeżeli czas będzie poprawić tu  
 i ówdzie, zamieści się artykułik.  
 „ „ X. P. Artykuł 2. dopiero w miesiącu Styczniu u-  
 mieszczonym będzie?  
 „ „ B. z T. Będzie w Styczniowym poszycie. Dzięku-  
 jemy.  
 „ „ H. z R. Doszło. 1. i 2. W Styczniu będzie.  
 „ „ P. W. z S. Dzięki; nie zapomniemy.  
 „ „ M. G. z M. Doszło. Duplikat niepotrzebny.  
 „ „ X. J. z Ł. Dzięki; umieścimy.  
 „ „ A. P. z Z. Téże treści odpowiedź już była wydruko-  
 wana w zeszycie Listopadowym, gdy arty-  
 kuł doręczonym nam został. Dla tego nie-  
 chcąc powtórzyć, skrócimy. Ad. 2. będzie  
 umieszczoném.  
 „ „ J. Ja. z Si. Doszło.  
 „ „ N. K. z Eh. Dziękujemy. Będziemy pamiętać.  
 „ „ T. W. z G. Doszło.



# Wykaz Szanownych Współpracowników,

którzy w roku upłynionym pracami swemi pismo niniejsze łaskawie zasilali.

|       |                     |                 |
|-------|---------------------|-----------------|
| Szan. | Buzalski, A.        | z Trzemeszna.   |
| " "   | Cohn, A.            | " Krzyżownik.   |
| " "   | Danielewski, J.     | " Poznań.       |
| " "   | Domicz, A.          | " Paradyża.     |
| " "   | D. S. J.            | "               |
| " "   | Estkowski, E.       | " Graboszewa.   |
| " "   | Feldmanowski, H.    | " Borowa.       |
| " "   | X. G.               | " Gniezna.      |
| " "   | Gdeczyk,            | " Jaskółek.     |
| " "   | Gregorowicz, M.     | " Mieszkowa.    |
| " "   | Heinrychowski,      | " Rabczyna.     |
| " "   | Jankowski,          | " Wargowa.      |
| " "   | Janecki,            | " Siedlca.      |
| " "   | X. J.               | " Ł.            |
| " "   | Karwowski, N.       | " Chwałkowa.    |
| " "   | X. Koszutski, H.    | " Berlina.      |
| " "   | Klarowski, W.       | "               |
| " "   | Kotschula, A.       | " Kuchar.       |
| " "   | Malder,             | " Wągrówca.     |
| " "   | Magierski,          | " Gniezna.      |
| " "   | Maroński, St.       | " Gniezna.      |
| " "   | Mierzejewski,       | " Jarocina.     |
| " "   | M. z.               | " M.            |
| " "   | Naryszkiewicz,      | " Łekna.        |
| " "   | Dr. Ney,            | " Gniezna.      |
| " "   | X. Osmolski, N.     | " Bonn.         |
| " "   | X. Dr. Prusinowski, | " Poznań.       |
| " "   | Polaczek,           | "               |
| " "   | Podlaski,           | " pow. Krotosz. |
| " "   | P. A.               | " pow. Bukosk.  |
| " "   | Seyda,              | " Chodzież.     |
| " "   | Sieg,               | " Naramowic.    |
| " "   | Szymański,          | " Sarbinowa.    |
| " "   | X. Smitkowski, A.   | " Wielenia.     |
| " "   | X. Tomicki, S.      | " Pępowa.       |
| " "   | X. Wawrowski, F.    | " Trzemeszna.   |
| " "   | Wiecki, P.          | " Święcienia.   |
| " "   | Wieczorkiewicz, T.  | " Gorzyc w.     |
| " "   | Wiśniewski, T.      | " Grodziska.    |
| " "   | Wysoczyński,        | " Biskupic.     |



## DONIESIENIE.

---

W księgarni E. Günthera drukuje się obecnie  
dziełko pod tytułem:

### **Dzieje kościoła Bożego od po- czątku aż do dni naszych.**

---

W księgarni Żupańskiego wyszło dziełko:

### **Nauki religijno-moralne**

na zasadach Ewangelii oparte  
dla

*Szkółek elementarnych zastosowane*

przez autorkę *Maryni*

czyli:

### **Rozmowy o pierwszych zasadach religii ś.**

---

U Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie  
dostać można:

### **Pierwsze początki rysunków**

*w stopniowo-latwych ćwiczeniach  
do szkolnego i prywatnego użycia.*

2 poszyty. Cena poszytu: 5 śgr.

